

Wiadomość Tygodnia

PAPIEŻ W KAPUCYŃSKIM OŚRODKU DLA BEZDOMNYCH W DUBLINIE



Franciszek podczas spotkania w ośrodku dla bezdomnych w Irlandii przypomniał, jakie jest główne zadanie księży.

Papież Franciszek odwiedził w Dublinie ośrodek pomocy dla bezdomnych, prowadzony przez zakon kapucynów. Jego założycielem jest 83-letni br. Kevin Crowley. Na papieża czekały tam bezdomne rodziny.

Franciszek przywitał się kolejno ze wszystkimi obecnymi, po czym „naszego brata papieża” powitał br. Kevin. Zaznaczył, że ten dom jest rodziną osób ubogich i usuniętych na margines w irlandzkim społeczeństwie. Został on otwarty w 1969 r., stawiając sobie za cel pomoc potrzebującym. Początkowo służył schronieniem i ciepłą strawą około 50 osobom dziennie.

Obecnie wydaje 800 posiłków każdego dnia, a bezdomni mogą znaleźć tam pomoc lekarską, stomatologiczną, pielęgniarską, pedikiurzysty, pracownika pomocy społecznej, a nawet fryzjera. Zaznaczył, że kapucyni starają się szczególnie o poszanowanie godności osób zwracających się do nich o pomoc, dbając m.in. o to, by nie zadawać zbędnych pytań.

– W imieniu wszystkich, którzy uczęszczają do tego ośrodka, zarówno ubogich i potrzebujących, jak i naszych pracowników i wolontariuszy oraz dobrodziejów serdecznie witamy i obiecujemy nasze modlitewne wsparcie, w Twoich, Ojczyści Święty, podróżach po całym świecie, kiedy bierzesz ubogich w ramiona – zapewnił kapucyn.

W improwizowanym przemówieniu Franciszek powiedział, że kapucyni są znani jako „bracia ludzi”. Mają łaskę kontemplowania ran Jezusa w ubogich, ale także w ludziach pełnych wad.

– Kościół potrzebuje tego świadectwa – zaznaczył papież.

Odwołał się do słów br. Kevina o tym, że w ośrodku nie zadaje się pytań, tylko zaspokajają ludzkie potrzeby, a gdy trzeba – przebacza. Pochwalił kapucynów za to, że w tych, którzy do nich przychodzą widzą przychodzącego Jezusa, a także pomagają, nie odzierając z godności.

Tymczasem niektórzy księża podczas spowiedzi drażą, zamiast nie zadawać zbyt wielu pytań i przebaczać. Powinni być jak ojciec z przypowieści Jezusa: gdy syn powrócił pełen grzechów i wad ojciec nie usiadł w konfesjonale, by drażyć, co robił, tylko widząc jego skrucę – objął go i wybaczył.

– Przebaczać, nie zadając cierpienia, to przesłanie dla wszystkich księży – stwierdził Franciszek.

Podopiecznych ośrodka zapewnił, że są częścią Kościoła i że Jezus jest z nimi. Zachęcił, by rozmawiali z kapucynami o swoich problemach i przyjmowali ich rady, bo radzą dobrze.

– Gdyby was nie kochali, nie byłoby tego ośrodka – wskazał papież. Poprosił podopiecznych o modlitwę za Kościół, księży, biskupów i za niego.

Udzielając błogosławieństwa, powiedział, że obejmuje ono także ich bliskich, jak również tych, których uważają za wrogów lub których nie lubią.

Wiadomości krajowe

DESZCZOWA UROCZYSTOŚĆ MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ



Centralnym punktem uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej była Suma Pontyfikalna, odprawiana na jasnogórskim Szczycie. Eucharystia rozpoczęła się o godz. 11.00, a przewodniczył jej Prymas Polski abp Wojciech Polak, metropolita gnieźnieński. Odpustową Sumę koncelebrowali licznie księża biskupi. Mimo niesprzyjającej pogody, w jasnogórskich uroczystościach brało udział ok. 60 tys. osób.

Święto powstało z inicjatywy bł. Honorata Koźmińskiego, który po upadku Powstania Styczniowego starał się zjednoczyć naród wokół Królowej Polski. Święto Matki Bożej Częstochowskiej ustanowił dla jasnogórskiego sanktuarium papież Pius X w 1904 roku. Następnie papież Pius XI, w roku 1931, ustalił obchodzenie święta na 26 sierpnia. Cztery lata później zostały zatwierdzone teksty liturgiczne przeznaczone na uroczystość NMP Częstochowskiej, które mówią o opiece Maryi nad Polską. Od roku 1956 uroczystość obchodzona jest w całej Polsce.

Na początku powitania o. Arnold Crapkowski, generał Zakonu Paulinów przypomniał słowa kard. Stefana Wyszyńskiego: „Ale sercem serc – Jasna Góra! Stąd płynie moc, która szła z królami i hetmanami na pole bitew! Tu więc jedności Narodu w chwilach nie-

woli! Tu Naród w pokucie korzył się pielgrzymią pieśnią 'Serdeczna Matko! Tu bratały się stany i zawody składające swe uroczyste śluby! Tu czerpano siły do pracy, ostrzono miecze ducha! Stąd rozdzielano światło! Bo to Stolica Królowej Korony Polskiej'. Słowa Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego ukazują, jak bardzo mocno historia Polski i Polaków zespolona jest z Cudownym Wizerunkiem Jasnogórskiej Maryi. Największy z jasnogórskich pielgrzymów – papież Polak mówił: 'Ten wizerunek jest symbolem mojej ojczystej ziemi' – podkreślał o. generał - Dlatego wzorem duchowych przewodników: św. Jana Pawła II i Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, jesteśmy tutaj, aby dziękować Bogu za matczyne czuwanie nad nami Maryi z Jasnej Góry, dziękować za dar wolności oraz za Boże miłosierdzie nad polskim narodem. Tu, na Jasnej Górze, nieustannie odzyskujemy wolność wewnętrzną oraz godność przybranych dzieci Bożych. Jasna Góra to sanktuarium wolności, miejsce, w którym ludzka wolność nie tylko była ocalona, ale nade wszystko uświęcona i ukierunkowana na Boga. Także i dziś wpisujemy w oblicze Bożej Matki rzeczywistość życia i prosimy dla nas wszystkich o prawe sumienia, czyste serca, o światłe umysły oddane sprawie Ojczyzny! Chcemy dobrze odczytać jasnogórski znak, który mówi nam o tym,

że na ziemi polskiej trzeba stanąć obok każdego człowieka, bez pomijania kogokolwiek, a także być gotowym do dialogu z ludźmi dobrej woli, by na tej drodze budować dobro wspólne”.

„W święty wizerunek Maryi wpisana jest historia życia każdego z nas. Wpatrujemy się w oczy Maryi, szukając nadziei i wsparcia, aby nie zagubić się pośród życiowych dróg. Maryjo, potrzebujemy Ciebie jako Matki naszych rodzin, Matki chorych i cierpiących, Matki żyjących bez nadziei, Matki zepchniętych na margines życia – podkreślał o. Arnold Chrapkowski - Jeśli Częstochowa jest centrum Polski, oznacza to, że Polska posiada matczyne serce; oznacza to, że każdy puls życia złączony jest z Bożą Matką – mówił papież Franciszek”.

„Maryjo! Twój Jasnogórski Wizerunek jest znakiem duchowej jedności. W 100-lecie odzyskania niepodległości przynosimy na Jasną Górę pielgrzymującą Polskę, wszystkich naszych rodaków, naszą historię i dzień dzisiejszy, przynosimy nasze radości i nadzieje, nasze smutki i niepokoje - zaznaczył o. generał - Łączymy się duchowo i wspieramy w modlitwie Ojca Świętego Franciszka, który w Irlandii w ramach Światowego Spotkania Rodzin przypomina światu o ważnym miejscu rodziny w życiu społeczeństwa, o pięknie Bożego planu dla

rodziny. Wołamy z dziecięcą ufnością i nadzieją: Maryjo, Tyś zawsze była nam pomocą i ratunkiem, sam Bóg dał nam Ciebie ku naszej obronie, więc i dzisiaj okaż się nam Matką i pomóż nam z godnością dzieci Bożych żyć w polskim domu”.

„Sto lat temu Ojczyzna nasza wybiła się na niepodległość. Przyszła dla nas godzina wolności. Na mapie Europy i świata znów pojawiła się Polska. Staliśmy się prawdziwie wolni. Nie tylko więc w wymiarach osobistych, ale i w wymiarach społecznych, my, wszyscy, Polacy, mogliśmy wówczas za Apostołem Narodów do siebie zawołać: Siostrzo, Bracie ‘nie jesteś niewolnikiem, ale synem’. Jesteś synem i córką wolnego narodu. Jesteś synem i córką Niepodległej. A to znaczy, a to znaczy Siostrzo i Bracie, że nosisz w sobie całe to bogate dziedzictwo, któremu na imię Polska. A to znaczy, że na Tobie i na mnie – jak prosił nas wielokrotnie Jan Paweł II – ciąży wielki i święty obowiązek, trudne i odpowiedzialne zadanie, z którego jednak nie można zrezygnować, a którego celem jest budowanie sprawiedliwej jedności wśród synów i córek jednej Ojczyzny” – podkreślił w homilii abp Wojciech Polak.

„Dziś oznacza to także, że w tym budowaniu, w tym jednoczeniu się wokół wspólnego dobra, trzeba nam wszystkim pokory i otwarcia serca, trzeba nawrócenia i wzajemnej miłości, trzeba przebaczenia i pojednania, trzeba zaniechania wzajemnych uprzedzeń i niechęci, które tak bardzo dzielą i ranią, wyzbycia się zemsty i zawiści, bo przecież Ona jako Matka rodziny chce nas strzec razem, wszystkich razem” – tłumaczył dalej kaznodzieja.

„Chrystus wraz z Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności – mówił św. Jan Paweł II, a więc w roku szczególnej wdzięczności za niepodległość trzeba i naszemu pokoleniu, raz jeszcze z mocą powtórzyć jego słowa: wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego ludzkiej godności. Ale jest mu też równocześnie zadana. Jest darem i zadaniem. I można jej używać dobrze lub źle, a to znaczy, że można przez nią budować albo rujnować” – przypomniał abp Wojciech Polak.

Podkreślił, że nasza obecność w tej polskiej Kanie „jest zobowiązaniem do dobrego użycia wolności, do budowania, a nie do niszczenia”. „Maryja jest dla nas

wsparciem. Ona uczy oczyszczać nasze intencje, uczy z pokorą stawać wobec nowych wyzwań i uczy czerpać stąd jak ze stągwi zawierzenie Bożemu Słowu, by doświadczać światła i skuteczności tego Słowa w naszym chrześcijańskim życiu” – powiedział Prymas Polski.

„Wiemy, że nie możemy jedynie za wolność dziękować. Nie możemy też porzestać na chwalebny wspomnianiu przeszłości. Trzeba nam wszystkim dziś odważnie, mądrze angażować się w nasze teraz, w naszą terażniejszość, czyniąc wszystko dla wspólnego dobra, łącząc ludzi, a nie dzieląc. Ojczyzna to zbiorowy obowiązek i dobro wszystkich bez wyjątku Polaków” – mówił arcybiskup.

„Matka Jezusa z Kany Galilejskiej, nasza Częstochowska Pani i Królowa, uczy nas oddania siebie do dyspozycji Chrystusa. Uczy w ten sposób Siostry i Bracia, miłości i służby – powiedział kaznodzieja – Niech zatem Ona, nasza Pani i Królowa, Najświętsza Maryja Panna Częstochowska, czyni nas wszystkich wrażliwymi i otwartymi, w duchu tej wolności, ku której wyswobodził nas Chrystus”. Za: www.jasnagora.com

HISTORYCZNE SPOTKANIE U FRANCISZKANÓW W HARMĘŻACH

„Znajdujemy się w miejscu, które z jednej strony jest ważnym symbolem naszej trudnej polsko-niemieckiej historii, z drugiej – partnerstwa polsko-niemieckiego” – powiedział minister Jacek Czaputowicz podczas rozmów z szefem niemieckiej dyplomacji Heiko Maasem, które odbyły się 20 sierpnia 2018 r. w Centrum św. Maksymiliana w Harmężach. Miejsce spotkania nie było przypadkowe i zostało wybrane na osobistą prośbę ministra niemieckiego.

Minister Czaputowicz zwrócił uwagę, że miejsce wspólnych rozmów jest „ważnym symbolem trudnej polsko-niemieckiej historii”. „Męczeństwo św. Maksymiliana Kolbego stało się częścią polskiej historii, polskiej tożsamości. Wybór tego miejsca, Harmęż, jako miejsca naszego spotkania traktujemy jako oddanie hołdu tej wielkiej postaci, a także jako wyraz szacunku dla wszystkich polskich ofiar niemieckich, nazistowskich zbrodni podczas drugiej wojny światowej” – powiedział szef polskiego MSZ.

Z kolei minister spraw zagranicznych Niemiec wyraził wdzięczność stronie polskiej za zorganizowanie spotkania w podoświęcimskim Centrum św. Maksymiliana.

Polsko-niemieckie spotkanie w Harmężach było okazją do poruszenia aktualnych kwestii dwustronnych i międzynarodowych. Wizyta miała podkreślić także wagę, jaką oba państwa przywiązują do kultury pamięci, oraz poczucie odpowiedzialności za przekazanie zobowiązania do jej kultywowania przyszłym pokoleniom.

W trakcie pobytu w prowadzonym przez franciszkanów centrum ministrowie wspólnie zwiedzili wystawę „Klisze pamięci. Labirynty”. Po ekspozycji oprowadzał gości gwardian harmęskiego klasztoru, o. Piotr Cuber OFMConv. Składająca się z ponad 250 kompozycji rysunkowych wystawa autorstwa Mariana Kołodzieja, jednego z pierwszych więźniów Auschwitz-Birkenau, przedstawia jego niezwykłą interpretację obozowego dramatu.



W misternie skomponowanych rysunkach stałym motywem jest postać franciszkańskiego męczennika z Auschwitz, o. Maksymiliana Kolbe. Ekspozycja powstawała od 1995 r. Dwa lata wcześniej artysta doznał częściowego paraliżu. Po tym zdarzeniu zdecydował się za pomocą języka plastyki opowiedzieć o swych doświadczeniach obozowych. W ramach rehabilitacji, na małych kartkach zaczął rysować ołówkiem przywiązany do ręki.

Wystawę „Klisyze pamięci. Labirynty”, mieszczącą się w podziemiach podoświęcimskiego klasztoru, niemal codziennie zwiedzają grupy zorganizowane i turyści indywidualni z całego świata, a zwłaszcza z Europy i Ameryki Północnej. Ekspozycja, jako miejsce edukacji młodzieży, jest również stałym elementem programów działalności Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu, Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży oraz Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Z Centrum

św. Maksymiliana współpracują osoby indywidualne, szkoły oraz biura podróży, organizując zwiedzanie „Klisy pamięci”.

Spotkanie ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec poprzedził pobyt delegacji niemieckiej w Miejscu Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau. **Robert Karp**

Za: www.franciszkanie.pl

KS. JANUSZ KUMALA NOWYM KUSTOZEM SANKTUARIUM MARYJNEGO W LICHENIU

Decyzją przełożonego prowincjalnego Zgromadzenia Księży Marianów w Polsce, ks. dra Tomasza Nowaczka MIC, nowym kustoszem Sanktuarium Maryjnego w Licheniu Starym został ks. dr Janusz Kumala MIC.



Obowiązki po swoim poprzedniku, ks. Wiktorze Gumiennym MIC, nowy kustosz licheńskiego sanktuarium przejął w sobotę, 25 sierpnia br.

Ksiądz kustosz prosi o modlitwę w swojej intencji oraz duchowe wsparcie potrzebne do pełnienia tej ważnej i odpowiedzialnej funkcji w licheńskim sanktuarium. Za: www.lichen.pl

W SIERPNIU PIELGRZYMOWAŁO NA JASNĄ GÓRĘ PRAWIE 100 TYS. OSÓB

Po pierwszej sierpniowej turze pielgrzymkowej na 15 sierpnia, która liczyła 66 tys. osób, na Jasną Górę z okazji uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej, przypadającej 26 sierpnia, przybyło kolejne **32 tys. pielgrzymów**.

PODSUMOWANIE:

1. Od 16 do 25 sierpnia na Jasną Górę dotarło **86 pielgrzymek pieszych**. Podążało w nich 32 tys. osób. W tym czasie przybyło także: 15 pielgrzymek rowerowych (1 170 osób), jedna pielgrzymka biegowa (15 osób) i pielgrzymka na rolkach (102 osoby), co daje łącznie 33 tys. 500 osób.

2. Najliczniejsze piesze pielgrzymki z minionych 10 dni to:

- 36. Pielgrzymka Tarnowska – 7 tys. 100 osób
- 42. Piesza Pielgrzymka Opolska – 2 tys. 610 osób
- 93. Pielgrzymka Łódzka – 2 tys. osób
- Pielgrzymka Diecezji Sosnowieckiej – 1 tys. 600 osób
- 392. Pielgrzymka Gliwicka – 1 tys. 303 osoby.

OGÓLEM: od 29 kwietnia br., czyli od początku sezonu pielgrzymkowego na Jasną Górę przybyło **123 tysiące 500 osób**. W najbliższych dniach dotrzeć mają jeszcze m.in. piesze pielgrzymki:

- 407. Piesza Pielgrzymka Żywiecka (29 VIII)
- 12. Pielgrzymka Młodych Archidiecezji Katowickiej (30 VIII)
- 23. Piesza Pielgrzymka Świata Osób Słabych z Olsztyna k. Częstochowy (8 IX)

Za: www.jasnagora.com

800-LECIE WAMBIERZYC

Wambierzyce to niewielka miejscowość położona w Kotlinie Kłodzkiej na Dolnym Śląsku – a jednocześnie słynne na cały kraj sanktuarium maryjne, w którym liczni pielgrzymi wciąż doświadczają cudownych łask. Pierwsze wzmianki zanotowano o tym miejscu w 1218 r., jednakże historia Bożego działania, bardzo ściśle związana z niewielką figurką Matki Bożej, sięga lat wcześniejszych. Pierwszy zanotowany cud, przypisywany szczególnej figurze, sięga przełomu XII/XIII w. i związany jest z przywróceniem wzroku niewidomemu Janowi z Raszewa. Wydarzenie to zapoczątkowało pielgrzymki tak pobożnych, jak i ciekawskich do miejsca, gdzie na rozłożystej lipie umieszczona była cudowna figura.

15 sierpnia 2018 r. w odpustową uroczystość Wniebowzięcia NMP została odprawiona Msza św. dziękczynna za 800 lat działania łaski Bożej na tym miejscu. Z racji, że do Wambierzyc od wieków

pielgrzymują zarówno Polacy, jak i Czesi i Niemcy, Mszy św. Przewodniczył bp Jan Vokal z Hradca Kralovej w Czechach, a w koncelebrze, obok ordynariusza miejsca bpa. Ignacego Deca, był także bp Wolfgang Ipolt, ordynariusz diecezji Görlitz.



Okolicznościową homilię wygłosił ks. bp Andrzej Czaja, ordynariusz opolski. Z jego diecezji do Wambierzyc corocznie przybywa bardzo wiele grup pielgrzymów, którzy w ten sposób od lat wypełniają śluby złożone przez ich przodków. Kaznodzieja mówił o konieczności – na wzór Maryi – otwarcia się na działanie

Ducha Świętego, które ostatecznie zawsze prowadzi do uznania Chrystusa za Pana i Króla.

W koncelebrze, oprócz licznie zgromadzonego duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, udział brali udział biskupi Edward Janiak z Kalisza, Włodzimierz Juszcak – biskup grekokatolickiej eparchii gdańsko-wrocławskiej oraz Adam Bałabuch – biskup pomocniczy ze Świdnicy. Braci mniejszych, którzy są gospodarzami sanktuarium, reprezentowali ministrowie prowincjalni – o. Bernard Marciniak z Poznania, o. Alan Brzyski z Wrocławia oraz o. Jeronim Jurka z Czech.

Uroczystościom towarzyszyła 22 Honorowa Kompania Batalionu Piechoty Górskiej z Kłodzka, która po Mszy św. odczytała apel poległych, oddając w ten sposób w dniu Wojska Polskiego cześć tym, którzy polegli za Ojczyznę.

Za: www.franciszkanie.com

EUROPEJSKIE SPOTKANIE BOROMEUSZEK

Dom Generalny Sióstr Boromeuszek w Mikołowie stał się w dniach od 16 do 22 sierpnia 2018 r. miejscem Europejskiego spotkania. Siostry Boromeuszki obecne w kilku krajach od ponad 48 lat złączone są Federacją i spotykają się co dwa lata, tym razem, po raz drugi w Mikołowie. W spotkaniu uczestniczyły Przełożone Generalne i członkinie Zarządów z siedmiu Generalatów: z Francji – Nancy, Niemiec – Trewir i Graftschaff, Czech – Praga, Austrii – Wiedeń i oraz z Polski – Trzebnica i Mikołów oraz Ks. dr hab. Jacek Kempa i Ks. Łukasz Kocima.

Tematem spotkania była duchowość Zgromadzenia w życiu wspólnoty i apostołacie. Nasze rozważania opierałyśmy na wybranych fragmentach dokumentu „Młode wino, nowe bukłaki”, który mówi nam o wierności charyzmatowi, o zmianach w naszym życiu, jakich ta wierność się domaga i o hojności serca wobec ożywiającego nas Ducha. Ks. dr hab. Jacek Kempa w swoim wykładzie „Tajemnica młodości starego Kościoła” ukazał nam kierunek pogłębienia tematu spotkania federacji: *Wiara odnawia siły, nadaje naszemu duchowi świeżości i znajduje wyraz w nadziei oraz pełnej poświęcenia miłości. Jeśli Kościół żyje wiarą, nadzieją i miłością, daje świadectwo swojej młodości.*

Obrazy odbywały się w języku niemieckim i tłumaczone były równocześnie na inne języki przez Ks. Jacka Kempę, Ks. Łukasza Kocimę i Panią Jindrę Hubkową z Czech.

W ramach tygodniowego trwania obrad, Siostry zapoznały się z ciężką pracą górników zwiedzając nieczynną już kopalnię GUIDO w Zabrze, wzięły także udział w pielgrzymce kobiet i dziewcząt w Piekarach Śl. Oba te wydarzenia były dla Sióstr wielkim i pięknym przeżyciem.

Ponadto odwiedziłyśmy nasze Siostry w Cieszynie, gdzie obecnie prowadzimy Zakład Opiekuńczo-Leczniczy i Bursę dla dziewcząt. Jest to dla nas miejsce o znaczeniu historycznym, gdyż przez 10 lat, począwszy od roku 1879 mieścił się tam

nasz Dom Generalny, a siostry zajmowały się kształceniem i wychowaniem dzieci i młodzieży. Zwiedziłyśmy również archiwum sióstr i jego zbiory muzealne. Złożyłyśmy także wizytę naszym starszym Siostronom w Żorach, by im podziękować za trud ich życia i za obecną służbę apostołską – poprzez modlitwę i cierpienie.



Spotkania federacyjne są dla nas okazją do wzajemnego ubogacenia się dobrami duchowymi i dzielenia doświadczeniem, wzmacniają wzajemne siostrzane więzi i ożywiają naszą modlitwę za siebie nawzajem. Cieszymy się, że mogłyśmy przybliżyć siostronom z innych krajów dziedzictwo wiary naszego narodu oraz naszego regionu. Spotkanie było również okazją do refleksji nad tym, co możemy ofiarować Europie jako siostry boromeuszki. Jest to niewątpliwie wierność Bogu i wartościom ewangelicznym oraz wierność człowiekowi, szczególnie cierpiącemu, ubogiemu, najsłabszemu i zatroszczenie się o jego los.

Jest w nas nadzieja, że ten czas, w którym doświadczałyśmy bliskości i radości z bycia razem, zaowocuje pogłębioną więzią, byśmy mogły do naszych rodzin zakonnych zanieść nowe impulsy, by nie lękać się wlewać młodego wina do nowych bukłaków.

s.M. Marietta Głuszak SCB

DZIECI Z SALEZJAŃSKIEJ PLACÓWKI W UŁAN BATOR PRZYBYŁY DO POLSKI



20 sierpnia 2018 roku przyleciała do Polski grupa dziesięciorga mongolskich dzieci z salezjańskiej placówki misyjnej w Ułan Bator. Dzieci przygotowały wy-

stępy artystyczne – tańczyły tradycyjny mongolski taniec ludowy, grały na flecie i śpiewały po polsku piosenkę Arki Noego.

Dzieci, które przyjechały do Polski, to wychowankowie salezjańscy. Mają od 9 do 15 lat. Część z nich mieszka na stałe w domu dla dzieci ulicy Don Bosco w

Ulan Bator, pozostałe przychodzą do oratorium w Shovoo, wioski oddalonej o 40 kilometrów od stolicy kraju. Grupą opiekował się misjonarz, ko. Krzysztof Gniazdowski oraz nauczycielka katechezy, Arjun Solongo.

Podczas odwiedzin w Salezjańskim Ośrodku Misyjnym dzieci zaprezentowały kilka układów tanecznych, w tym tradycyjny taniec mongolski bijelgee. Bijelgee to taniec ludowy, który wywodzi się z tradycji koczowniczej. Jest ściśle powiązany z mongolskim stylem życia – niektóre pozycje wynikają z ograniczonej przestrzeni w jurtach, gdzie był tradycyjnie wykonywany. Tancerze są ubrani w charakterystyczne stroje zdobione haftem, które wyróżniają się różnorodnością wzorów i barw, bogactwem tkanin i skórzanych dodatków. Kostiumy i ozdoby noszone podczas pokazów tanecznych określają przynależność etniczną.

Oprócz pokazu tańca ludowego dzieci zaśpiewały po polsku piosenkę Arki Noego „Święty Uśmiechnięty (Taki duży, taki mały)”, grały na flecie i recytowały wiersze. Do występów w Polsce przygo-

towywały się kilka miesięcy. Wśród widzów byli także przedstawiciele Ambasady Mongolii w Polsce. Na zakończenie pokazu dzieci przedstawiły podarunki, jakie przywiozły ze swojej ojczyzny. Dyrektorowi Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego wręczyły malowidło na skórze przedstawiające codzienne życie w Mongolii oraz laleczkę z owczej wełny. Grupa dziesięciorga dzieci z Mongolii przyleciała do Polski 18 sierpnia na zaproszenie Oddziału Mazowieckiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD), który jest głównym organizatorem i sponsorem wizyty. Inicjatorem przylotu grupy do Polski jest Michał Łabenda, ambasador wizytujący w Mongolii. Sponsorem biletów lotniczych są PLL LOT i Caritas Polska.

Grupa zostanie w Polsce do 4 września. Dzieci mają za sobą trzy dni w Warszawie. Zobaczyły tu m.in. Zamek Królewski, Muzeum Powstania Warszawskiego i ZOO. Kolejnym miastem, jakie zwiedziły, był Kraków. Stamtąd dołączyły do kolonii TPD w Zawoi w Beskidzie Żywieckim, gdzie podziwiają piękno górskiej przyrody. Ostatnim punktem pro-

gramu jest pobyt w Jastrzębiej Górze. Dla dzieci będzie to duże przeżycie, ponieważ nigdy nie widziały morza.

Do placówek salezjańskich w Mongolii trafiają dzieci mieszkające na co dzień w skrajnych warunkach. W Mongolii zimą temperatura spada poniżej -40°C , a latem dochodzi do 40°C . W tradycyjnych jurtach, pokrytych zazwyczaj wołokiem (rodzaj filcu), nie ma ogrzewania, bieżącej wody ani prądu. Zamiast podłogi jest klepisko, zamiast kuchni – palenisko. Trudne warunki bytowe wynikają z surowego klimatu, ubóstwa i koczowniczego stylu życia.

Wychowankami domu Don Bosco w Ulan Bator są sieroty, półsieroty lub dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. W rodzinach doświadczają przemocy, zaniedbania, spotykają się z alkoholizmem. Część z nich ucieka z domu i żyje na ulicy. Do salezjanów trafiają często z interwencji policyjnych. Te, które mieszkają na ulicy, chowają się przed zimnem w studzienkach i kanałach ciepłowniczych. Za: www.salezjanie.pl

WARSZAWSCY MARIANIE WSPIERAJĄ UBOGICH

Niebawem minie rok od uruchomienia programu pomocy dla bezdomnych na warszawskim Marymoncie. W parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski prowadzonej przez księży marianów, osoby pozbawione dachu nad głową co tydzień mogą przyjść na wspólny posiłek, wykapać się, otrzymać czystą odzież, uzyskać radę od prawnika.

Inspirujące słowa Franciszka

Proboszcz parafii ks. Marcin Jurak wyznaje w rozmowie z KAI, że już dawno zastanawiał się, jak parafianie mogliby pomóc najuboższym. Od lat w parafialnym Kole Caritas pracują wolontariuszki, panie Monika i Maria, które odwiedzają w domach najuboższych parafian, dzięki czemu orientują się w ich konkretnych potrzebach – brakujących meblach, takich jak szafy, biurka, nawet remontach mieszkania.



Ale ks. proboszcz chciał zwrócić się do jeszcze bardziej potrzebujących. Zainspirowały go słowa papieża Franciszka i konkretna propozycja dwóch pań – Ewy i Joanny, które prowadziły na Pradze kuchnię dla bezdomnych. – Pomoc jest oddolną inicjatywą, takie są najtrwalsze, od dawna pragnęłam, by znalazły się osoby, które się zaangażują w służbę na ich rzecz. I tak się stało – mówi ks. Jurak.

Dla proboszcza „na Górcę”, gdyż tak potocznie mówi się na Marymoncie o kościele parafialnym, ważna była opinia Rady Parafialnej. Jej członkowie przeanalizowali projekt, troje z nich pojechało na Pragę żeby przyjrzeć się, jak ta praca wygląda w prakty-

ce i uznali, że trzeba włączyć się w projekt. Kilku z dniach bardzo aktywnie się zaangażowało.

Pragnienie wspólnoty

Od października ubiegłego roku do parafii przychodzą bezdomni – w środę kobiety, w czwartki mężczyźni. Jedzą wspólny posiłek, o godz. 18 jest kolacja, mogą wykapać się, porozmawiać, pobyc wśród ludzi, gdyż zazwyczaj są to osoby samotne. Dla chętnych zorganizowany jest krąg biblijny, ludzie mogą opowiadać o swoich problemach.

W lecie „na Górkę” przychodzi około dwudziestu pań i trzydziestu panów, w zimie ta liczba znacznie wzrasta – przychodzi około siedemdziesiąt kobiet i osiemdziesięciu mężczyzn. – Część z nich pragnie jedynie zaspokoić podstawowe potrzeby, ale są i tacy, którzy pragną wspólnoty i oni zostają na dłużej – mówi ks. Jurak. Jest prawnik, udzielający porad i dzięki niemu jednemu z bezdomnych udało się odzyskać mieszkanie – dodaje.

Spotkania odbywają się całe lato, bez przerwy wakacyjnej. Wolontariusze szykują się do kolejnego roku pracy. Ks. Jurak, który wspiera ich działalność, jest zdanie, że inicjatywa będzie się rozwijać dzięki inwencji wo-

lontariuszy oraz przeświadczeniu, że wszystko, co pozytywne, zawdzięczają Panu

Bogu.

Za: www.deon.pl

Refleksja tygodnia

MISJA W MIEJSKIEJ DŻUNGLI HONGKONGU

Wywiad z O. Sławomirem Kaliszem OMI, misjonarzem pracującym w Hongkongu

Nowe prawo w Chinach zakłada, że dopiero po ukończeniu pełnoletności będzie można decydować o tym, czy chce się wyznawać daną wiarę czy też nie. Sprowadza się to do tego, że funkcjonariusze stoją przy świątyniach i sprawdzają czy uczestnicy nabożeństw mają ukończone osiemnaście lat – z o. Sławomirem Kaliszem OMI, misjonarzem pracującym w Hongkongu, rozmawia Michał Józwiak.

Podobno został Ojciec misjonarzem pod wpływem filmu „Misja” z Robertem de Niro. To prawda?

(śmiech) Tak, to jeden z moich ulubionych filmów i on mocno zaszczepił we mnie to pragnienie. Ale jest jeszcze jedna produkcja, która wywarła na mnie ogromny wpływ. To „Jezus z Nazaretu”. Film został mi bardzo w głowie i od tego momentu poważnie myślałem o kapłaństwie. Było to w szóstej klasie. Tak zaczęło rodzić się we mnie powołanie. Chociaż wtedy nikomu o tym nie mówiłem.

Powołanie, które zaprowadziło Ojca aż do Hongkongu. Jak to się stało?

Można powiedzieć, że to był przypadek. Jeszcze jako seminarzysta, zaraz po upadku reżimu komunistycznego, bardzo przejąłem się losem rodaków na Syberii, w Wierszynie, gdzie teraz pracują misjonarze oblaci. Podczas jednej z podróży spotkałem osoby z tamtego regionu, które szukały księdza, bo przecież kapłana nie było tam przez około siedemdziesiąt lat. Po święceniach chciałem tam pojechać, żeby im pomóc, mimo że wcześniej po głowie chodziła mi wyłącznie Afryka. W seminarium od razu podzieliłem się swoim entuzjazmem z przełożonymi. Rozmawiałem w ówczesnym prowincjale, o. Józefem Kucem OMI, o tym, że swoją przyszłość widzę właśnie tam. On jednak próbował wybić mi to z głowy i sugerował pracę misyjną w Chinach. Przyjąłem to ze spokojem. Nawet zacząłem mentalnie do tej posługi przygotowywać.



Kościół Św. Alfreda w Hongkongu, gdzie proboszczem jest O. S. Kalisz

Z Chin wcale nie tak daleko na Syberię.

Otóż to. Może dzięki temu było mi łatwiej. Później już jako diakon spotkałem się z ojcem generałem. Okazało się, że w Chinach nie ma już potrzeby, żeby wysyłać kolejnych misjona-

rzy. Wtedy wróciły wątpliwości i znowu zacząłem myśleć o Afryce, a konkretnie o Madagaskarze. Napisałem nawet list do ojca generała, że po naszej rozmowie nabrałem pewności co do decyzji przełożonych i jestem gotów do misji na Czerwonej Wyspie. W dniu święceń, kiedy dostaliśmy obediencje, przeczytałem ze zdziwieniem, że jednak jadę do Chin.

Musiał mieć Ojciec mętlik w głowie.

Od jakiegoś czasu uczyłem się już francuskiego, żeby na Madagaskarze było mi łatwiej. Byłem pewien, że trafię właśnie tam. Spodziewałem się baobabów, a jednak zostałem posłany do miejskiej dżungli.

I jak się pracuje w tej wielkomiejskiej dżungli? W Hongkongu mieszka siedem milionów ludzi. Ilu z nich to katolicy?

Okolo 10%, bo należy zaliczyć do nich nie tylko Chińczyków, ale też obcokrajowców, przede wszystkim Filipińczyków. Kościoły zazwyczaj są częścią jakiejś szkoły lub bloku mieszkalnego. Bywają takie świątynie jak te, które mamy w Polsce, ale jest ich niewiele. Kościół tworzą jednak przede wszystkim ludzie, a z Chińczykami pracuje mi się świetnie. Są zaangażowani i oddani. W Hongkongu mamy 52 parafie i co roku ponad trzy tysiące osób dorosłych przyjmuje w nich chrzest. Świeccy chrześcijanie są bardzo zaangażowani. Mamy nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, stałych diakonów, lektorów i działa wiele grup. Oblacka młodzież w każdy piątek rozdaje ubogim jedzenie na ulicach miasta – to piękna inicjatywa, która trwa już kilkanaście lat.

W Chinach funkcjonuje Kościół Patriotyczny (uznawany przez władzę) i ten podziemny. Jak to jest z wolnością religijną w Hongkongu?

Hongkong ma podpisaną umowę z Chinami obowiązującą do 2047 r., która teoretycznie gwarantuje mu pewną niezależność od chińskich władz. W praktyce wygląda to różnie. Ostatni kongres partii komunistycznej zatwierdził prawo, które ma dotyczyć wszystkich regionów administracyjnych (w tym Hongkongu) ustanawiające, że edukacja należy tylko do państwa i szkół państwowych.

To może uderzać w katechezę.

Uderzy z całą pewnością. Oznacza to także, że dopiero po osiągnięciu pełnoletności będzie można decydować o tym, czy chce się wyznawać daną wiarę czy też nie. Sprowadza się to do tego, że funkcjonariusze stoją przy świątyniach i sprawdzają, czy uczestnicy nabożeństw mają ukończone osiemnaście lat. Nowe prawo ma obowiązywać we wszystkich prowincjach od 1 lutego 2019 r.

Odnosi się to tylko do chrześcijan?

Nie, takie restrykcje obejmują wszystkie religie.

Widać już jakieś niepokojące znaki?

Ze względu na tę nową ustawę odwołano wszystkie obozy i spotkania organizowane przez Kościół (ten oficjalny). W Hongkongu jeszcze się tego nie wprowadza. Nadal respektuje się zapis o autonomii naszego regionu, choć w szkołach katolickich daje się wyczuć niepokój o to, że ta całkowita swoboda może zostać niebawem naruszona.

Jak nazwać system, który obowiązuje w Chinach? Nie jest to chyba czysty komunizm?

To jakiś nowy twór, który rzeczywiście trudno określić. To nie ten komunizm, z którym mieliśmy do czynienia chociażby w Polsce. Określiłbym go mianem komunistycznego kapitalizmu.

Nie ma tu żadnej pomocy socjalnej – za wszystko trzeba płacić zarówno w samych Chinach, jak i w Hongkongu.

Pracuje Ojciec w Hongkongu ponad 20 lat. Czym Ojca zaskoczyło to miejsce?

Po pierwsze jedzeniem. Jest znakomite. Owoce można jeść praktycznie przez cały rok. Najbardziej jednak odpowiada mi brak zimy. Temperatura około 30°C jest dla mnie idealna i w takim klimacie żyje mi się bardzo dobrze.

Syberia pod tym względem byłaby o wiele trudniejsza.

Pan Bóg jednak dobrze wiedział, dokąd mnie posłać. (śmiech)
Rozmawiał Michał Józwiak Za: www.oblaci.pl

Wiadomości zagraniczne

KAPITUŁA GENERALNA SALWATORIANÓW WYBRAŁA GENERALA

Idźcie i zapalajcie wszystkich! to hasło XIX Kapituły Generalnej Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, która od 13 sierpnia br. odbywa się w St. Ottilien w Niemczech. Bierze w niej udział 48 ojców kapitulnych z różnych narodów, kultur i mentalności. Polskę reprezentuje 10 kapłanów.

XIX Kapituła Generalna to okazja do podjęcia refleksji i oceny naszej tożsamości misyjnej i apostołskości, otwarcia się na nowe horyzonty, ale też zobaczenia jak możemy być śmiali i twórczy, przeżywając z pasją i wiernością charyzmat salwatoriański – powiedział przełożony generalny o. Milton Zonta, zwołując kapitułę generalną. Ta Kapituła jest szczególna, bowiem zbiega się z pierwszym 100-leciem śmierci Założyciela Salwatorianów, o. Franciszka Marii od Krzyża Jordana. Hasło i słowa Założy-

ciela „Idźcie i zapalajcie wszystkich” mają inspirować do odnowienia, rozwijania i rozpalania w dzisiejszych czasach ducha misyjnego i apostołskiego każdego salwatorianina.



Ks. Milton Zonta

Głównymi punktami XIX Kapituły Generalnej są: ocena okresu ostatniej sześćdziesięcioletniej kadencji; sprawozdania dotyczące obecnej sytuacji Towarzystwa

oraz wypracowanie planu działania w oparciu o decyzje, które kapituła podejmie. Ponadto zadaniem delegatów jest wybór historii przełożonego generalnego, członków rady generalnej, ekonoma generalnego oraz członków międzynarodowej komisji finansowej.

24 sierpnia 2018 r. na XIX Kapitule Generalnej, która odbywa się w St. Ottilien w Niemczech ks. Milton Zonta został ponownie wybrany na Przełożonego Generalnego Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (salwatorianie). Fr. Milton Zonta ma 58 lat i urodził się w Brazylii. W 1979 wstąpił do Towarzystwa Boskiego Zbawiciela. W latach 2006-2012 był członkiem Rady Generalnej, a w 2012 roku został wybrany po raz pierwszy na XI Przełożonego Generalnego.

Za: www.sds.pl

FRANCISZKANIE ZAKOŃCZYLI KAPITUŁĘ

W sobotę 25 sierpnia zakończyła się w Nemi pod Rzymem 201 Kapituła Generalna Zakonu Braci Mniejszych, która uchwaliła nowe Konstytucje tego franciszkańskiego Zakonu. Zakończenie Kapituły poprzedziła pielgrzymka do grobu serafickiego ojca św. Franciszka w Asyżu i udział w profesji symplicznej naszych nowicjuszy. Odbyła się ona w piątek 25 sierpnia.

Ojcowie kapitulni dwoma autokarami przybyli do Asyżu na Mszę św. o godz. 11 w bazylice dolnej. Liturgii przewodniczył minister generalny fr. Marco TASCIA, zaś mistrz nowicjuszy fr. Francesco LENTI przedstawił 16 neoprofesorów różnych narodowości: Chorwata, Meksykanina (należącego do kustodii w Wielkiej Brytanii i Irlandii), Hiszpana, Niemca i pozostałych pochodzących z różnych regionów Włoch.

W swojej homilii minister generalny przypomniał wszystkim wezwanie do ukazywania Jezusa Chrystusa w naszym życiu. To nie nasze zdolności ani osiągnięcia dają nam królestwo Boże, lecz doświadczenie, które Bóg może sprawić, że bę-

dziemy żyć Jego Duchem. Zachęcił wszystkich zakonników, aby nigdy nie przestali poszukiwać Boga i Jego woli. Jak dzisiejszy patron św. Bartłomiej (Natanael), powinniśmy badać Pisma święte, aby razem z bratem rozoznać prawdę. Nie posiadamy prawdy, tylko dzielimy się nią z bliźnim w Duchu Świętym.



Wzruszającym momentem uroczystości było oczywiście złożenie ślubów czasowych przez poszczególnych kandydatów na ręce ministra generalnego. W tym szczególnym momencie ich życia emocje były odczuwalne przez wszystkich.

Po zakończeniu Mszy św. ojcowie kapitulni wzięli udział w modlitwie przed doczesnymi szczątkami św. Franciszka. Pracę

całego miesiąca powierzono w ręce Wszechmogącego za wstawiennictwem naszego założyciela, ażeby podjęte decyzje były zgodne z jego wzorem ewangelicznym.

Świętowanie zakończyło się uroczystą agapą braterską w refektarzu świętego konwentu w obecności miejscowej wspólnoty oraz rodzin i przyjaciół neoprofesoów. Za: www.ofmconv.net

KAPUCYNI NA STARCIE SWOJEJ KAPITUŁY

W dniach od 27 sierpnia do 16 września 2018 roku, Zakon Braci Mniejszych Kapucynów celebryje 85. Kapitułę generalną, aby wybrać nowego Ministra generalnego i jego Radę.

Kapituła odbywa się w Rzymie, w siedzibie naszego Kolegium Międzynarodowego „San Lorenzo da Brindisi”.

Kalendarz prac Kapituły przewiduje, że podczas pierwszego tygodnia będą wysłuchane różne sprawozdania, w sposób szczególny sprawozdanie Ministra generalnego Mauro Jöhri, które zobrazuje kapitulnym aktualny stan Zakonu. Ponadto ekonom generalny przedstawi sprawozdanie na temat sytuacji ekonomicznej w Zakonie. Wybór Ministra generalnego zaplanowany jest na 3 września. W następnych dniach przedmiotem refleksji i dyskusji kapitulnych będzie projekt Ratio Formationis. Następnie zostaną wybrani Radni generalni.

Kalendarz obejmuje również tradycyjną pielgrzymkę kapitulnych do Asyżu (8 września) oraz audiencję u Papieża Franciszka na Watykanie (14 września). Już od soboty, 25 sierpnia, kapitulni zaczęli przyjeżdżać do Kolegium z całe-

go świata: z Europy, Azji, Oceanii, Afryki, Ameryki Północnej, Ameryki Łacińskiej.



Kapituła rozpoczęła się w poniedziałek 27 sierpnia, o godzinie 9:00. Delegaci w liczbie 188 zgromadzili się w wielkiej i pięknej kaplicy Kolegium na celebrację Eucharystii. Uroczystej koncelebrze przewodniczył brat Andrés Stanovnik, kapucyn, arcybiskup Corrientes w Argentynie. W homilii biskup przypomniał kapitulnym, że "centralną osią, wokół której powinno poruszać się serce braci" i tak jak pisze święty Franciszek w Regule niezatwierdzonej, to "zajmować się sprawami, które dotyczą Boga", czyli tymi, które inspirują braci by "żyć w świecie życiem ewangelicznym w prawdzie, prostocie i radości" (por. Konst. 147, 2).

Biskup Stanovnik, aby lepiej wyjaśnić myśl cytuje dalej Bonawenturę, który w swoim Itinerarium pisze: "Musimy porzucić wszelkie spekulacje porządku inte-

lektualnego i skoncentrować wszystkie nasze aspiracje w Bogu. Jest to coś tajemniczego i sekretnego, i tylko ten może to poznać, kto to otrzyma, i nie otrzyma tego ten kto tego nie pragnie, a nie pragnie tego ten kto nie jest rozpalony w swoim wnętrzu Duchem Świętym, którego Chrystus posłał na ziemię. Z tego powodu Apostoł pisze, że ta tajemnicza mądrość jest objawiona przez Ducha Świętego.

dłatego my wszyscy jesteśmy wezwani do adoracji, kontemplacji i modlitwy. Na koniec biskup Andrés przypomina, że kluczem do odnowy naszej obecnej formy życia w Kościele i w świecie jest miłosierdzie: "To miłosierdzie, którego doświadczyliśmy, gdy Pan dał je nam, podobnie gdy dał je Franciszkowi z Asyżu, za jego czasów, aby rozpocząć życie pokuty, a następnie by być wprowadzonym pośród trędowatych, aby z nimi praktykować miłosierdzie, nie jako obowiązek, ale jako dług, którego nigdy nie możemy spłacić, ponieważ i my sami dostąpiliśmy do nieskończonego miłosierdzia Ojca.

Na zakończenie homilii biskup zalecił, aby kapitulni powierzyli się Dziewicy Maryi, naszej Matce i Orędownicze, aby Zakon otrzymał łaskę dobrego Ministra, który z miłosierdziem i mądrością poprowadzi braci.

Za: www.capitulum2018.ofmcap.org

MAŁA TERESKA W BURUNDI

Po odwiedzeniu wszystkich diecezji w Rwandzie, relikwie św. Teresy od Dzieciątka Jezus peregrynują po Burundi. W uroczystościach uczestniczą setki tysięcy wiernych, którzy modlą się o pokój i lepszą przyszłość dla swej ojczyzny. 40-dniowa peregrynacja po Burundi jest właśnie na półmetku.

Tuż po przekroczeniu granicy z Rwandą, relikwie św. Teresy wraz z biskupem zostały przewiezione na górę, która na przestrzeni ostatnich wojen domowych służyła za strategiczną bazę dla kolejnych grup rebeliantów i punkt obserwacyjny na granice sąsiednich krajów, Rwandy i Konga, gdzie zginęły rzesze niewinnych ludzi. Od kilku lat mieści się tam maryjne sanktuarium Matki Bożej Pojednania. W strugach deszczu, błocie i niespokojnej burzy w środku pory suchej, po zerwaniu namiotów i ołtarza polowego przygotowanych na tę specjalną wizytę, wierni gorliwie modlili się całą noc o pokój i pojednanie w Burundi, za wstawiennictwem św. Teresy.



Jednym z ujmujących momentów peregrynacji była wizyta w więzieniu w Rumongie. Najstarsi stażem więźniowie, nie widzieli nigdy otwartej głównej bramy zakładu karnego. Na tę wizytę, służby więzienne natrudziły się sporo, by otworzyć zardzewiałe wrota. Każdy z kilku tysięcy osadzonych chciał zbliżyć się do relikwii, by powierzyć Bogu swój los. Na koniec

spotkania, dyrektor więzienia uniesiony atmosferą spotkania, ogłosił dzień łaski, gdzie więźniowie, którzy przebyli trzy czwarte kary, mogą liczyć na wcześniejsze zwolnienie.

Na trasie peregrynacji, nie mogło zabraknąć Narodowego Sanktuarium Maryjnego w Mugeru, gdzie na odpust Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w obecności relikwii Teresy, przybyło ok. 100 tys. pielgrzymów, z czego 99 proc. pieszo. W wigilię uroczystości, na nocnym czuwaniu z rzeszami wiernych, abp Simon Ntamwana, ukazał uprzywilejowane miejsce świętej w historii ewangelizacji kraju i fakt, że Teresa jest czwartą patronką Burundi.

Kolejnym ważnym etapem na trasie peregrynacji były obchody 150-lecia urodzin ojca burundyjskiego Kościoła, bp. Gorju,

celebrowane przez połowę miejscowego episkopatu i rzesze wiernych, w obecności relikwii św. Teresy, w katedrze archidiecezji Gitega. Przy tej okazji przywołano historię początków ewangelizacji Burundi, której nie można zrozumieć, bez specjalnego wstawiennictwa świętej Patronki Misji, która w momencie umieszczenia pierwszego krzyża na terenie Burundi, pisała do swego duchowego brata misjonarza, w marcu 1897 r., że ofiaruje swe życie, by Jezus był jeszcze bardziej znany i kochany, aż po krańce ziemi. Wierzę, że przemierzając kolejne zakątki tego kraju, św. Teresa nie tylko porusza serca wielu, ale i spogląda z nieba na widoczne gołym okiem owoce ewangelizacji. *Maciej Jaworski OCD – Burundi*

Za: www.vaticannews.va

NA ŁOTWIE POWSTAŁ KLASZTOR KARMELITANEK

Dnia 18 sierpnia 2018 roku w klasztorze sióstr karmelitanek bosych w Iłkškie odbyła się uroczystość zamknięcia klauzury. Chociaż nie było to jeszcze zamknięcie papieskiej klauzury, gdyż w klasztorze nie ma wystarczającej liczby mniszek, to jednak dla sióstr zakończył się pewien początkowy etap tworzenia tutejszej fundacji. Uroczystej Mszy św. o godz. 12.00 przewodniczył i homilię wygłosił ks. abp Zbigniew Stankiewicz metropolita Rygi. Obecni byli również: biskup pomocniczy diecezji Essen Ludger Schepers, Prowincjał Niemieckiej Prowincji Karmelitów Bosych o. Ulrich Dobhan, karmelici boski ze wspólnoty w Rydze, przedstawiciele różnych środowisk karmelitańskich, zaprzyjaźnieni z siostrami kapłani oraz licznie zgromadzeni wierni zarówno z Łotwy jak i z Niemiec.

Ksiądz Arcybiskup w homilii jak i w przemówieniu poprzedzającym zamknięcie klauzury nawiązał do dwóch dokumentów: Konstytucji apostolskiej „Vultum Dei quaerere” oraz instrukcji „Cor Orans”. Treść tych dokumentów,

które dotyczą życia sióstr kontemplacyjnych była szczególnie aktualna w Iłkškie w dzisiejszą uroczystość zamknięcia klauzury. Kaznodzieja podkreślił, że siostry odpowiadając na Boże wezwanie do życia za klauzurą, stały się sercem kościoła. Życie za klauzurą nie czyni jednak automatycznie człowieka lepszym, nie jest też ucieczką od świata, ale jest milczącym pytaniem dla dzisiejszego świata – w jakim celu to czynić? Siostry swoim życiem świadczą, że ciągle poznawanie Chrystusa jest najwyższą wartością w życiu.



Siostry zostały zachęczone, aby czyniąc centralnym miejscem w swoim życiu słuchanie Słowa Bożego, Eucharystię oraz sakrament pokuty i pojednania, wdzięczne za dar powołania, swoim

rozszerzonym modlitwą sercem obejmowały całą ludzkość.

Po zakończonej Eucharystii odbyła się uroczysta agapa, była możliwość zwiedzania klasztoru, następnie uroczyste poświęcenie i zamknięcie klauzury.

Klasztor w Iłkškie jest fundacją karmelitanek bosych z Essen. Siostry początkowo mieszkały w katolickim gimnazjum przy ul. O. Vacieša 6, jednocześnie poszukując miejsca na budowę klasztoru. Wśród licznych propozycji wybór padł na Iłkškie – miejsce gdzie rozpoczęła się chrystianizacja Łotwy, gdzie powstał pierwszy murowany kościół na terenie obecnej Łotwy.

Kamień węgielny pod budowę klasztoru został poświęcony 16 lipca 2005 roku. Siostry zamieszkały w nowym, jeszcze niewykończonym klasztorze jesienią 2010 roku, początkowo wykonując wiele prac porządkowych w klasztorze jak również przyklasztornym ogrodzie. Kaplica klasztorna została poświęcona 2 października 2011 r. Obecnie w klasztorze przebywa 6 sióstr, wszystkie po ślubach wieczystych. Jedna z Niemiec, jedna z Ukrainy oraz 4 Łotyszki. o. *Jarosław Nędzka OCD* Za: www.karmel.pl

POLSCY PALLOTYNI OD 10. LAT NA BARBADOSIE

Pallotyńskie misje na Barbados mają już 10 lat. Obecnie posługuje tam trzech członków Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Jednym z miejsc ich posługiwania jest Narodowe Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Swoją wdzięczność za obecność pallotyńskich misjonarzy na Barbadosie wyrazili m.in. abp Fortunatus Nwachukwu, nuncjusz apostolski na Karaiby oraz arcybiskup metropolita Port of Spain – Jason Gordon.

22 lipca 2008 r. czterech pallotynów z prowincji Chrystusa Króla: Łukasz Kopaniak, Artur Zalewski, Andrzej Rosiak i Piotr Kalinowski przybyło do Barbados. W tym roku mija 10. rocznica pracy polskich pallotynów na Antylach.

– Ta mała w gruncie rzeczy rocznica zachęca do małej refleksji. W ciągu tych dziesięciu lat pallotyni obecni w tej części

Karaibów doświadczali wiele. Był i entuzjazm z pracy w nowym miejscu, gdzie zawsze jest ciepło. Były i momenty trudne i wymagające wynikające z braków językowych, innej kultury i zwyczajów, innego trochę Kościoła niż ten znany z ojczystej Polski. Momenty zwątpienia, gdy współpraca z miejscowym duchowieństwem nie układała się tak jak powinna. Ostatecznie jednak udało się i tę trudność przezwyciężyć i w Jubileuszu Miłosierdzia miejscowy biskup Jason Gordon ustanowił parafię św. Dominika, w której od początku przyjazdu posługują pallotyni, Narodowym Sanktuarium Bożego Miłosierdzia – informuje ks. Andrzej Nyga SAC, proboszcz parafii.

Po kilku latach na Barbadosie przyszedł czas, by ruszyć na inne wyspy potrzebujące kapłanów. W 2012 r., po podziale czterosobowej wspólnoty, został otwarty drugi na Antylach dom – na sąsiedniej wyspie Saint Lucia. – Wszystko szło ku dobremu i nawet planowano otwarcie trzeciego domu – tym

razem na Bahamach. Zamiast rozwoju okazało się, że trzeba nie tylko zapomnieć o ekspansji na kolejną wyspę, co więcej zamknąć dom na Saint Lucia i wrócić do punktu wyjścia, na dodatek tylko z dwoma współbraćmi. Dziś trzech pallotynów pracuje w trzech parafiach z siedmiu w całej diecezji Bridgetown – mówi ks. Nyga.

“W tym roku po raz pierwszy gościliśmy na praktyce pastoralno-językowej kleryka naszego seminarium. Alumn Dominik Gaładyk SAC jest pierwszym polskim pallotyńskim seminarzystą, który wylądował na barbadoskiej ziemi, zdobywając cenne doświadczenie. Dziesięć lat to niewiele, ale zdobytych doświadczeń wystarczyło by na 30, a może i 50 lat” – podkreśla pallotyln.

“12 sierpnia, celebrując wspomnienie św. Dominika, przeżywalimy te radosną rocznicę pallotyńskiej obecności w tej części świata. Nasi parafianie nie mogli uwierzyć, że to już dziesięć lat jakie upłynęły od przyjazdu pierwszych pallotynów. Po wspólnej Mszy świętej, podczas wspólnego śniadania w sali parafialnej, wielu parafian przywoływało ze swojej pamięci pierwsze chwile pallotynów na barbadoskiej ziemi. Najczęściej wspominali dwie rzeczy, które zapamiętali na dobre: nieustanny uśmiech na twarzach nowo przybyłych z egzotycznego dla nich kraju oraz inny akcent i śmieszne pomyłki językowe, jakie się im przytrafiły w pierwszych miesiącach pracy. Naszą obecność doceniają zarówno nasi parafianie, jak i miejscowi księża z czego szczególnie się cieszymy” – opowiada ks. Nyga.

Pallotyni podkreślają, że po 10 latach wydaje się, iż ich obecność na Barbadosie jest ugruntowana, jednak ich misja w tej części świata jeszcze się nie zakończyła. – Być może niedługo ruszymy z kapłańską pomocą sąsiednim wyspom. Dziś na sąsiedniej wyspie, gdzie mieszka 1,5 mln ludzi, jest 15 parafii z 60 kaplicami dojazdowymi, bez stałej obecności księży. Jak widać, potrzeby Kościoła w tej części świata są wielkie – podkreśla ks. Nyga.

W skromne rocznicowe obchody wpisało się również spotkanie wszystkich kapłanów diecezji Bridgetown z nuncjuszem apostolskim abp. Fortunatusem Nwachukwu, odpowiedzialnym także za Barbados, oraz abp. Jasonem Gordonem, arcybiskupem metropolią Port of Spain i jednocześnie administratorem apostolskim na Barbados. Spotkanie odbyło się 21 sierpnia w domu pallotyńskiej wspólnoty.

“Podczas wspólnego obiadu staraliśmy się budować pomosty pomiędzy miejscowym duchowieństwem. W trakcie spotkania nuncjusz wspominał o wyzwaniach stojących aktualnie przed biskupami i kapłanami, wynikającymi z problemu wykorzystywania nieletnich w diecezjach amerykańskich. Arcybiskup wskazał na potrzebę i wartość życia wspólnotowego oraz na zdolność docenienia skarbu, jakim jest wspólnota. Pasterze wyrazili także wdzięczność za ofiarną pracę pallotynów na Barbadosie” – poinformował ks. Andrzej Nyga SAC. Za: **KAI**

FRANCISZKANIE Z WROCŁAWIA PRZEJMUJĄ KLASZTORY W KAZACHSTANIE

Od dnia 1 października br. Prowincja św. Jadwigi Zakonu Braci Mniejszych przejmie placówkę franciszkańską w Kazachstanie.

Do tej pory wchodziły one w skład powołanej przed dwudziestu laty Fundacji dla klasztorów w Rosji i Kazachstanie, która podlegała bezpośrednio ministrowi generalnemu w Rzymie. Dekretem z dnia 20 lipca br. O. Michael A. Perry OFM, generał zakonu braci mniejszych, wyłączył domy w Ałmaty i Tałdykorganie z

przynależności do Fundacji i wcielił je w skład prowincji wrocławskiej



Bracia mniejsi na tych terenach posługiwali już od kilkuset lat, a ich świadectwo wiary niejednokrotnie zostało potwierdzone przelaniem męczeńskiej krwi. W czasach ZSSR działalność zakonów na

terenach Kazachstanu została zakazana i dopiero po upadku Związku Radzieckiego bracia mogli powrócić i podjąć posługę duszpasterską wśród miejscowej ludności.

Obecnie zajmują się pracą parafialną i charytatywną w dawnej stolicy – Ałmaty, duszpasterzując przy katedrze pw. Trójcy Świętej oraz w Tałdykorganie, który znajduje się 290 km na wschód od Ałmaty, w stronę granicy z Chinami. Obecnie posługę pełni pięciu współbraci, prowadząc obok duszpasterstwa zwykłego, także kuchnię dla ubogich i ambulatorium.

Za: www.franciszkanie.com

NIE MA DWÓCH BLIŻSZYCH SOBIE SIÓSTR. „ONA JEST CZĘŚCIĄ MNIE, A JA CZĘŚCIĄ JEJ”

Często zdarza się, że rodzice bliźniąt celowo przebierają je w takie same ciuchy. Siostry Judith i Maristella Maldonado nie tylko wyglądają dokładnie tak samo, ale chociaż już są dorosłe, to nadal tak samo chodzą ubrane.

Obie są zakonnicami ze zgromadzenia Sióstr Dominikanek Najświętszej Panny od Różańca z Fatimy. Nie tylko to je łączy. Dzielią ze sobą podejście do wiary, żyjąc zgodnie z przesłaniem papieża Franciszka, który głosi „radość Ewangelii”.

„Świadek Chrystusa nie może być smutny!” – mówi siostra Judith portalowi Crux. Jej zdaniem świadectwo polega na głoszeniu ludziom czym jest nadzieja.



„Zawsze takie byliśmy” – dodaje Maristella. „W świecie jest tak wielu przygnębionych ludzi... Dzięki Bogu miałyśmy mamę, która dała nam zachętę do ciągłej radości”.

Niedawno siostry otrzymały nowe zadania. Siostra Judith będzie sekretarzem generalną wspólnoty w Puerto Rico, a Maristella ma odpowiadać za opiekę duszpasterstwa rodzin.

„Gdy mówisz TAK Jezusowi, wszystko się zmienia. On poprowadzi cię gdziekolwiek chce. My z otwartymi sercami idziemy jego śladem” – pisała siostra Judith do wiernych w parafii Św. Marcina z Tours w Gaitersburg, w której do tej pory posługiwała z Maristellą.

Siostry pochodzą z Hartford w Connecticut. Obie ukończyły studia z pracy socjalnej. W swej pierwszej wspólnotie przygotowywały wiernych do przyjmowania sakramentów i pomagały rodzinom migrantów w uzyskaniu legalnego pobytu w USA, ubezpieczenia, zatrudnienia oraz służyły radą w codziennych problemach. W swojej pracy zawsze zachęcają spotkane osoby do postawienia Jezusa w centrum życia. Tego nauczyła ich matka, która sama była migrantką.

Judith podkreśla, że wszystkie siostry dominikanki są „jej siostrami”, ale to coś wyjątkowego, gdy służy się wraz z własnym rodzeństwem. „Ona jest częścią mnie, a ja częścią jej” – dodaje Maristella.
Za: www.deon.pl

Zapowiedzi wydarzeń

OD PAŹDZIERNIKA RUSZA MANRESA

Pragniemy poinformować, że od października br. otwieramy w Starej Wsi, w Diecezji Przemyskiej, **Dom Formacji Stałej – „Manresa”**.

Naszym zamiarem jest służyć pomocą księżom diecezjalnym i zakonnym oraz siostronom zakonnym i osobom formowanym. Chcemy pomagać tym, którzy chcą więcej i bardziej kochać Jezusa i Jego Kościół lub osłabli w drodze i posługiwaniu.

Naszym pragnieniem jest, by „Manresa” była domem zawsze otwartym dla osób duchownych, do którego mogą przybyć i przebywać według potrzeby.

Jako jezuici proponujemy różne formy rekolekcji ignacjańskich (5, 8 i 30 dniowe) z prowadzeniem indywidualnym. Służymy również kierownictwem duchowym i posługą sakramentalną.

We współpracy z księżmi i siostrami zakonnymi oraz osobami świeckimi przygotowaliśmy programy psychologiczne i terapeutyczne pomocne dla tych, którzy chcą pełniej i dojrzałej odpowiedzieć na łaskę powołania lub przeżywać kryzys powołania.

Profesorowie i absolwenci „**Szkoły Formatorów**”, działającej przy *Akademii Ignatianum* w Krakowie, będą nam pomagać w realizacji programu formacji ludzkiej.

Adresy kontaktowe:
manresadfs@gmail.com
tel.: 13 / 430 90 99
<http://www.starawies.jezuici.pl>

o. dr. Krzysztof Dyrek SJ

o. Tadeusz Hajduk SJ

o. dr. Krzysztof Dyrek SJ – rekolekcjonista, psycholog, terapeuta, kierownik duchowy; były magister nowicjatu, ojciec duchowny, prowincjał, dyrektor Szkoły Formatorów. Opublikował: *Formacja ludzka do kapłaństwa*.

o. Tadeusz Hajduk SJ – rekolekcjonista, kierownik duchowy; były magister nowicjatu i dyrektor domów rekolekcyjnych.



ZAPOWIEDŹ REKOLEKCJI O. JACQUES PHILIPPE

O. Jacques Philippe wygłosi w Krakowie, Warszawie i Poznaniu rekolekcje "8 sposobów na szczęście". Duszpasterz Wspólnoty Błogosławieństw jest znanym rekolekcjonistą i popularnym autorem książek z zakresu duchowości.

Rekolekcje zatytułowane "8 sposobów na szczęście" rozpoczną się w krakowskiej bazylice św. Trójcy oo. dominikanów w niedzielę 2 września. Towarzyszą one polskiemu wydaniu książki "8 spo-

sobów na znalezienie szczęścia". Są to rozważania o ośmiu błogosławieństwach z piątego rozdziału Ewangelii św. Mateusza, które są drogą do królestwa niebieskiego.

"Jaka to droga? Z pewnością mało atrakcyjna we współczesnym świecie. Trzeba stać się ubogim, zasmuconym, cichym, złaknionym i spragnionym sprawiedliwości, miłosiernym, czystego serca, wprowadzającym pokój, prześladowanym dla sprawiedliwości" - przekonuje autor. Według niego, Kazanie na górze nie jest anachronicznym kodeksem zasad postępowania i obowiązków, ale "wciąż aktualną obietnicą wewnętrznej przemiany".

"Trzeba żyć prawdą błogosławieństw na co dzień, wpisując je w kontekst współczesny, by z pomocą Bożego miłosierdzia zasłużyć na pełnię szczęścia każdego chrześcijanina: życie wieczne" - podkreśla o. Jacques Philippe.

"Rekolekcje, które będzie głosił, są szansą, abyśmy poznali go bliżej, abyśmy poznali nie tylko treść, ale człowieka, który za tą treścią stoi, który zna Boga i potrafi o Nim opowiadać" - zachęca do udziału w spotkaniach z duszpasterzem Wspólnoty Błogosławieństw prezes Wydawnictwa W drodze o. Tomasz Grabowski OP.

O. Jacques Philippe ma 71 lat. W 1976 r. wstąpił do Wspólnoty Błogosławieństw, aktywnie angażującej się w służbę ubogim i głoszenie Ewangelii. Od 1985 r., po przyjęciu święceń kapłańskich, odpowiedzialny jest we Wspólnocie za duchowe kierownictwo, kształtując formacyjnie księży i seminarzystów. Od wielu lat podróżuje po świecie ze swoimi rekolekcjami, jest także autorem książek z dziedziny duchowości, przetłumaczonych na ponad dwadzieścia języków i sprzedanych w ponad milionie egzemplarzy.
Za: www.deon.pl

Odeszli do Pana

ŚP. O. KONRAD KELLER SVD (1948 – 2018) Były Prowincjał i Wicegenerał Werbistów

Dnia 27 sierpnia 2018 roku po długiej i bolesnej chorobie odszedł po wieczną nagrodę w klasztorze sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku k/Warszawy o. Konrad Keler, werbista, w 70 roku życia, w 52 roku życia zakonnego i 45 roku kapłaństwa. O. Keler był profesorem Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, przez dwie trzyletnie kadencje prowincjałem Polskiej Prowincji Księży Werbistów (1986-1992) i przez trzy sześcioletnie kadencje radcą generalnym w Rzymie, w tym 12 lat jako wicegenerał Zgromadzenia Słowa Bożego – Księży Werbistów (1994-2012).

Konrad Keler urodził się 4 listopada 1948 roku w Syryni k/Rybnika, jako syn Karola i Wiktorii z domu Staniczek. Miał jednego, o cztery lata starszego, brata. Szkołę podstawową ukończył w 1962, a liceum w Wodzisławiu (1966). Po maturze wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego – Misjonarzy Werbistów w Pieniężnie, gdzie 8 września 1966 roku rozpoczął nowicjat. W Misyjnym Seminarium Duchownym odbył studia filozoficzne i teologiczne. Po ich ukończeniu, z powodu słabej kondycji fizycznej swej matki, 6 maja 1973 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa pomocniczego z diecezji katowickiej księdza biskupa Józefa Kurpasa. Miało to miejsce w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego w Syryni, w którym też był ochrzczony. Jeszcze tego samego roku rozpoczął specjalistyczne studia z teologii dogmatycznej na uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, które po pięciu latach uwieńczył doktoratem. Po ukończeniu studiów został profesorem dogmatyki w Pieniężnie. W 1986 roku został wybrany na prowincjała

Polskiej Prowincji Werbistów i urząd ten pełnił przez dwie trzyletnie kadencje.



W roku 1994 został wybrany na sześcioletnią kadencję radcy generalnego w Rzymie. Przez dwie kolejne kadencje pełnił funkcję wicegenerała. Był pierwszym Polakiem - werbistą na tak wysokim stanowisku w Zgromadzeniu. Był to 18-letni okres wytężonej pracy dla dobra Zgromadzenia i Kościoła, czas wizytacji generalnych w ponad 70 prowincjach misyjnych, o różnych kulturach i językach. Mimo tak rozlicznych zajęć znajdował czas, by z czytelnikami naszego miesięcznika *Misjonarz* dzielić się swymi spostrzeżeniami i refleksami z misji. Ukazały się one w wydawnictwie Verbinum w czterech tomach. Jest też autorem licznych rozpraw naukowych.

Po ukończeniu swej wieloletniej służby w centrum Zgromadzenia, na własne

życzenie w 2012 roku wrócił do swej macierzystej prowincji zakonnej. 13 stycznia 2013 roku otrzymał od prowincjała Polskiej Prowincji skierowanie do Domu Misyjnego Ducha Świętego w Warszawie, z przeznaczeniem na kapłanię sióstr misjonarek Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku. Znalazł się w ten sposób niemal w centrum spraw Kościoła i Zgromadzenia w Polsce. Już w tymże 2013 roku wygłosił trzy serie rekolekcji dla współbraci Polskiej Prowincji. W 2014 roku został przez Konferencję Episkopatu Polski powołany na konsultora Komisji Episkopatu Polski d/s Misji. Czas powrotu do macierzystej Prowincji stał się dla o. Konrada czasem cierpienia i choroby. W miarę sił w krótkich okresach regresji choroby nowotworowej, udzielał się publicznie w mediach i nie zaprzestał działalności publicystycznej.

O. Konrad Keler był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji, wielkiego taktu w obcowaniu z innymi. Przejawiało się to zwłaszcza podczas wizytacji Współbraci w krajach misyjnych. Miał dar rozumienia ludzi, dar radosnej służby Bogu i bliźniemu oraz dar cierpliwego znoszenia choroby.

Msza św. dziękczynna za życie i posługę śp. o. Konrada odbędzie się w domu zakonnym Sióstr Misyjnych Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku, ul. Wspólna 45, w środę, 29 sierpnia br. o godz. 18.00. Pogrzeb będzie miał miejsce w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie w dniu 31 sierpnia 2018 r. o godz. 11.00. Niech Pan sam będzie mu nagrodą.

o. Alfons Labudda SVD

ŚP. KS. TADEUSZ PŁONKA SAC (1916 – 2018) Najstarszy zakonnik w Polsce

Dnia 24 sierpnia 2018 roku zmarł nasz współbrat ks. TADEUSZ PŁONKA SAC. Ks. Tadeusz Płonka SAC urodził się 6 września 1916 roku w miejscowości Wieprz. Pierwszą konsekrację w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego złożył 15 sierpnia 1937 roku w Sucharach. Święcenia prezbiteratu przyjął 7 kwietnia 1941 roku w Warszawie.

Po święceniach kapłańskich posługiwał w: Warszawie (1941-1945), Krakowie (1945), Warszawie (1945-1948), Wadowicach (1948-1949), Chełmnie (1949-1951), Warszawie (1951-1953), Wadowicach (1953-1955), Chełmnie (1955-1956), Gdańsku (1956-1957), Rynie (1957-1958), Szymoncy (1958-1974),

Szczecinie (1974-1975) i Gdańsku (1975-2018).

Msza św. pogrzebowa w intencji śp. ks. Tadeusza zostanie odprawiona 30 sierpnia br. (czwartek) o godz. 11.00 w pallotyńskim kościele p.w. św. Elżbiety w Gdańsku. Po mszy św. odbędzie się

porzeb na gdańskim cmentarzu Srebrzysko.

Śp. ks. Tadeusza polecamy Miłosierdziu Bożemu, prosząc dla Niego o łaskę nieba. *Zarząd Prowincjalny Pallotynów, Poznań*

Kto chętnie wypełnia swoje obowiązki, ten jest radosnym i szczęśliwym człowiekiem. Rozmowa z ks. Tadeuszem Płonką SAC w 75 rocznicę święceń kapłańskich (InfoSAC z 31 VIII 2016)

Ksiądz Stanisław Tylus: Przyjął Ksiądz święcenia kapłańskie 7 IV 1941, w trudnym czasie okupacji hitlerowskiej. Jak przebiegała praca duszpasterska Księdza w tamtym okresie, począwszy od dnia święceń po wybuch powstania warszawskiego?

Ksiądz Tadeusz Płonka: Tego dnia, wcześniej rano, do katedry warszawskiej wyjechaliśmy furmankami z Ołtarzewa. Święcenia kapłańskie przyjęliśmy z rąk abpa Stanisława Galla. Było nas wtedy dziesięciu diakonów. Ówczesnym zwyczajem byliśmy święceni na rok przed ukończeniem studiów teologicznych. Dołączono do nas jeszcze dwóch kleryków z innego kursu, Rajmunda Dardzińskiego i Edmunda Winklarza, którym arcybiskup udzielił święceń diakonatu. W tym czasie nasz dom w Ołtarzewie, z powodu fałszywie postawionej diagnozy lekarskiej (chodziło o rzekomą epidemię tyfusu), został przez władze niemieckie zamknięty i odizolowany od zewnątrz. Stąd po powrocie do Ołtarzewa rektor domu powiedział do nas neoprezbiterów: „Słuchajcie – dom nasz jest już otoczony drutem kolczastym – gdzie kto może niech jedzie”. Wtedy dopomógł mi ks. dr Szczepan Gracz. Postarał mi się o fałszywy paszport i razem z ks. Konstantym Kobielusem, pochodzącym z Wieprza, pojechaliśmy do naszej rodzinnej miejscowości. Musieliśmy przekroczyć granicę Generalnej Guberni i Rzeszy Niemieckiej w Wadowicach. Nie chcieliśmy, aby Niemcy chwycili nas razem, dlatego przed przekroczeniem granicy rozdzieliliśmy się. Ks. Kobielus poszedł w kierunku mostu na rzece Skawie, a ja pojechałem pociągiem. Udało mi się przejechać bez żadnego problemu, ale Kobielusa wezwał do siebie strażnik z komory celnej i zapytał: Czy ma mu odnieść dokument? Ten przestraszył się i pomyślał, że pewnie zapomniął przyłożyć stempel. Dobrze, że tylko na strachu się to skończyło. Na tych przepustkach byliśmy w Wieprzu od kwietnia do jesieni. Wtedy przełożeni wezwali nas, abyśmy dokończyli studia teologiczne w

Ołtarzewie.

Po zakończeniu ostatniego roku teologii zostałem przydzielony do naszego domu w Warszawie. Mieszkałem na ul. Długiej, gdzie rektorem był ks. Franciszek Pauliński. Miałem swój własny pokój. Przede mną zajmował go ks. Franciszek Bryja, którego Niemcy aresztowali i zesłali do obozu koncentracyjnego. Po przybyciu do domu powiedziałem ks. rektorowi: „Przysłało mnie tutaj, abym się uczył”. On odpowiedział: „Tadeuszu! Jesteś tu przysłany do pracy duszpasterskiej, ale jak zostanie ci trochę czasu, to możesz się uczyć”. Tak więc pracowałem w duszpasterstwie i chodziłem na komplety. Głosiłem kazania i spowiadałem w wielu kościołach Warszawy. Prowadziłem też rekolekcje. Udzielałem się duszpastersko w kościele św. Anny, a jeden z pallotynów nawet tam mieszkał. Po śmierci ks. Paulińskiego rektorem domu został ks. Augustyn Werochowski. W końcu lipca 1944, gdy wojska sowieckie podchodziły już pod Pragę, nasz kolega ks. Dardziński, który był kapelanem u sióstr w Radości, uciekł przed Rosjanami do naszego domu przy ul. Długiej. Wtedy przyszedł do mnie ks. rektor i powiedział, że skoro jest tutaj ks. Dardziński, to ja mogę pojechać do Krakowa. Miałem tam załatwić pewną sprawę i zaraz wrócić. Dziś już nawet nie pamiętam, jaki był cel mojego wyjazdu do Krakowa. Po przyjeździe do tego miasta dowiedziałem się, że w Warszawie wybuchło już powstanie.

S.T.: Wśród dziewięciu kolegów Księdza był ks. Józef Stanek, kapelan powstańczy i męczennik. Razem uczyliście się w Collegium Marianum i razem odbywaliście formację w Stowarzyszeniu. Jak go dziś po tylu latach postrzega Ksiądz?

T.P.: Mieliśmy często obaj odmienne zdania na wiele spraw, np. on podkreślał, że Polacy powinni być rządzeni autorytarnie, powinni być jak głosił „prowadzeni krótko i twardą ręką”, a ja wskazywałem na potrzebę demokratycznych rządów. O tym dyskutowaliśmy kiedyś głośno na rekreacji i na ten moment wszedł nasz prefekt, ks. Leon Forycki i rzekł: „O czym tak rozprawiacie?” Powiedziałem: „Księżo profesoro, Stanek broni totalitaryzmu, a ja stoję po stronie demokracji. Myślę, że ostatecznie, to totalitaryzm go wykończy, a mnie natomiast demokracja”. Tak zakończyła się nasza rozmowa na ten temat.

Ze Józefem Stankiem już w gimnazjum na Kopcu siedziałem w jednej ławce; ja, chłopak niskiego wzrostu – miałem

swoje miejsce na środku ławki, z jednej strony siedział Zawisza, a z drugiej Stanek – obaj dryblasy. W ławkach szkolnych siedziało wtedy po trzech uczniów. Zawisza ze Stankiem ciągle o coś sprzeczało się i niekiedy nastawiałem ramię, aby się nie pobili. Raz nawet otrzymałem cios piórem, gdy jeden drugiego próbował uderzyć. Stanek lubił prace społeczne. Uczył się dobrze. Z rezerwą odnosił się do sportu, bardziej przypatrywał się innym, kibicował. Ja natomiast grałem w piłkę nożną i siatkówkę. Mieliśmy tam duże boiska sportowe i salę gimnastyczną do ćwiczeń. Były też wyśmienite warunki do jeżdżenia na sankach.

W czasie wojny spotykaliśmy się razem ze Stankiem na kompletach. Przebywał wtedy w Ołtarzewie i tylko dojeżdżał do Warszawy. On studiował nauki społeczne, a ja polonistykę. Tak do końca nie wiem, czy Stanek zdążył jeszcze złożyć ostatnie egzaminy przed wybuchem powstania?

S.T.: Dlaczego wybrał Ksiądz polonistykę jako kierunek studiów?

T.P.: Już w gimnazjum otrzymywałem dobre oceny z języka polskiego i to sprawiło później, że pozwolono mi studiować polonistykę. Miałem zamiłowanie do języka polskiego, lubiłem poezję, pilnowałem, aby gimnazjaliści poprawnie czytali teksty, stąd moi przełożeni uważali, że dam sobie radę na polonistyce.

Ksiądz Jan Szambelańczyk, który uczył dogmatyki, sugerował mi nawet studia teologii w Rzymie. Pamiętam, jak kiedyś przy porządkowaniu grobów na cmentarzu w Ołtarzewie, powiedział do mnie: „Podsunę księdzu prowincjałowi twoją kandydaturę na studia teologii w Rzymie. Odpowiedziałem mu – Księżo profesorze ja się boję. Nie dam sobie rady z językiem facyńskim i włoskim”. W czasie wojny ks. Szambelańczyk zginął w Auschwitzu i ostatecznie to ks. Michał Muszyński odkrył we mnie powołanie polonisty.

S.T.: W czasie wojny studiował Ksiądz polonistykę, m.in. w Warszawie (od VIII 1942 do VII 1944) na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jak przebiegały te studia, bo przecież były nielegalne w okresie okupacji: gdzie Ksiądz jeździł na wykłady, jak ksiądz zdawał egzaminy?

T.P.: Po zakończeniu roku pastoralnego zwrócił się do mnie ks. prowincjał Jan Maćkowski i powiedział mi: „Pójdiesz

na polonistykę". Rozpocząłem więc naukę na tajnych kompletach. Mieszkając w domu przy ul. Długiej przyjeżdżałem do liceum na ul. Świętokrzyską, gdzie spotykałem się z niektórymi profesorami, a także jeździłem prywatnie do wykładowców, np. profesor od filozofii mieszkała na Żoliborzu. Wkładałem wiele wysiłku w naukę i mogę powiedzieć, że więcej czasu poświęcałem wtedy nauce niż w okresie seminarium. Brało się to stąd, że jako ksiądz nie chciałem przynosić wstydu duchowieństwu i dlatego więcej się uczyłem. Przypominam sobie egzamin z historii, który zdawałem na Zamku Królewskim. Pracowała tam nasza pani profesor i właśnie tam wyznaczyła miejsce i czas egzaminu. Pani profesor z estetyki i dyplomacji mieszkała na ul. Górnośląskiej i również tam zdawałem egzamin.

S.T.: Po powstaniu studiował Ksiądz dalej w Krakowie i ponownie w Warszawie, wieńcząc swe studia magisterium w zakresie filozofii (1952), a w latach 1951-53 mieszkał Ksiądz na Skaryszewskiej. Co należało wtedy do obowiązków Księdza?

T.P.: Przebywając w Warszawie na ul. Skaryszewskiej równocześnie uczyłem młodzież religii, prowadziłem Krucjatę Eucharystyczną i ministrantów. Uczyłem też języka polskiego w małym seminarium u marianów w Warszawie.

S.T.: Pracował Ksiądz z młodzieżą kształcąca się w naszych gimnazjach w Wadowicach na Kopcu (1948-49) i Chełmie (1949-51), a w okresie 1953-55 uczył Ksiądz na Kopcu homiletyki i historii Kościoła. Kto wtedy na Kopcu należał do grona nauczycielskiego?

T.P.: Do Wadowic skierowano mnie ponieważ istniała pilna potrzeba zatrudnienia tam dobrego nauczyciela i odsunięcia od nauczania komunisty Poczołbta, który robił w szkole swoją propagandę. Na Kopcu dyrektorem gimnazjum był ks. Leon Forycki, a do grona nauczycielskiego w tym czasie należeli nadto ks. Michał Muszyński SAC, karmelita Jacek i profesorzy świeccy z Wadowic. Większość jednak grona nauczycielskiego stanowili ludzie świeccy. Ja pracowałem tam ucząc oficjalnie homiletyki i historii Kościoła. Był to oczywiście kamuflaż, bo wtedy jako ksiądz nie mogłem wyklądać języka polskiego, gdyż ówczesne przepisy oświatowe zabraniały tego i dlatego pod przykrywką homiletyki i historii Kościoła uczyłem w naszym Małym Seminarium. Tak więc moja homiletyka i historia Kościoła oscylowała wokół literatury

polskiej i języka polskiego. Wtedy w naszym gimnazjum były cztery klasy, po około dwudziestu uczniów każda.



S.T.: Czy obok intelektualnej formacji udzielał się Ksiądz w formacji duchowej młodych ludzi. Jeśli tak, to w jaki sposób kształtowaliście młodzież?

T.P.: Zasadniczo do prowadzenia formacji duchowej przeznaczony był ojciec duchowny. To należało do jego obowiązków, a my księża jedynie wspomagaliśmy go. Odprawialiśmy dla chłopców msze, wygłaszaliśmy kazania i w każdą sobotę spowiadaliśmy młodych ludzi. Przyglądałem się harcerstwu prowadzonemu przez ks. Władysława Zbłowskiego, ale sam nie należałem do tej organizacji. Braliśmy czynny udział w wycieczkach szkolnych, jeździliśmy z młodzieżą do krakowskich teatrów. W sprawie popularnego wówczas szensztackiego modelu wychowania, to my na Kopcu byliśmy jego przeciwnikami. Szensztacki model miał gorących zwolenników w osobach ks. Stanisława Czaplę i ks. Leona Cieślaka, którzy próbowali nam narzucić go na Kopcu. Z racji odmiennego zdania byliśmy niezbyt mile widziani przez ks. prowincjała Czaplę.

Prowadziłem kółko polonistyczne i historyczne (ks. Zbłowski prowadził kółko harcerskie). Dawałem uczniom do opracowania jakiś temat, który potem omawialiśmy wspólnie na spotkaniu kółka. Byłem wymagającym nauczycielem i studenci nazywali mnie „Siekiera”, ponieważ walczyłem mocno z błędami ortograficznymi i kładłem nacisk na poprawne czytanie tekstu według zasad retoryki. Mówiłem wtedy uczniom mniej więcej tak: „Jak będziesz potem głosił kazania, stękając i źle akcentując, to nie chwal się kto cię uczył języka polskie-

go!”. Wymagałem też od ucznia zapoznania się z ustalonym kanonem lektur szkolnych. Czasem zdarzało się, że uczniowie zamiast przeczytać konkretną książkę szli na skróty, uciekając się do jakiś opracowań, ale to wszystko przy pytaniu wychodziło. No cóż, niekiedy uczeń próbował się w ten sposób ratować. Mimo mojej zdecydowanej i wymagającej postawy wobec uczniów, starałem się też stosować wobec nich zasadę miłosierdzia.

S.T.: Humanista zwraca uwagę na takie wartości ogólne jak umiłowanie przyrody, ojczyzny i samego człowieka. Czy na te zagadnienia zwracał Ksiądz uwagę przy formacji intelektualnej młodzieży?

T.P.: Tak zwracałem na to uwagę, a zwłaszcza element wychowania patriotycznego był przede mną mocno podkreślany. W tej dziedzinie posiłkowałem się np. kazaniem patriotycznym ks. Piotra Skargi a z literatury pięknej wydobywałem różne wątki o charakterze narodowo-patriotycznym.

S.T.: Kolejny etap pracy to duszpasterstwo parafialne w Chełmie i Rynie oraz w Szymonce. Co spowodowało zmianę charakteru pracy, choć można śmiało powiedzieć, że duszpasterstwo, to też pedagogiczna działalność na rzecz drugiego człowieka?

T.P.: Kiedy władze komunistyczne zabrały nam budynek seminarium na Kopcu i przeznaczyły na szpital, zostałem bez pracy, a ja tak liczyłem, że będę uczył przez całe życie. Wtedy wezwał mnie ksiądz prowincjał i skierował na Mazury. „Miałem uczyć się teraz na proboszcza”, a ja przecież świadomie kiedyś zdecydowałem się poświęcić dydaktyce. Co za paradoks! Szybko jednak przestawiłem się w myśleniu i przez kilkanaście lat byłem proboszczem w Szymonce.

S.T.: Miał Ksiądz w swoim życiu kapłańskim epizod inkardynacji do diecezji warmińskiej (w 1964). Co spowodowało, że Ksiądz zdecydował się na taki krok?

T.P.: Władze państwowe stawiały wtedy warunki, aby proboszczem parafii diecezjalnej był ksiądz diecezjalny. Ja natomiast byłem zakonnikiem. W tej sytuacji pozostało mi jedynie inkardynować się do diecezji warmińskiej, co zaakceptowali moi przełożeni. Pamiętam jak sekretarz wypisujący mi dekret powiedział do mnie: „Chyba nie uciekniesz od nas?”

Ja mówiłem: Księżę profesorze, ja przyszedłem służyć do pallotyńców, ale jak trzeba i jeśli o to proszą, to mogę być inkardynowany i do diecezji warmińskiej. Na pewno nie ucieknę". Podpisałem faktycznie taki dokument i wtedy władze państwowe zatwierdziły mnie jako proboszcza parafii. Trwało to ze dwa lub trzy lata. Kiedy zmieniły się warunki polityczne, a władze nie stawiały już takich wymagań, wróciłem do stanu poprzedniego. Przebywając w Szymonce, pełniłem nawet przez jakiś czas we wspólnocie ryńskiej obowiązki rektora, bo ktoś musiał to prowadzić.

S.T.: Po Szymonce nastąpił krótki etap pracy w Szczecinie (1974-75), a następnie była praca kapelana w szpitalu. Na czym polegała w tamtych czasach praca kapelana?

T.P.: Po 17 latach pracy w Szymonce przełożeni skierowali mnie do Szczecina. Praca w tym mieście była dla mnie relaksem. Wysłano mnie tam, ponieważ ks. Kazimierz Jekielek zrezygnował z probostwa i ja miałem przejąć po nim te obowiązki, ale ja już nie chciałem być proboszczem i wtedy przeniesiono mnie do Gdańska. Tu był zaś ks. Kobielius, który widział mnie jako kapelana w gdańskim szpitalu i dlatego podsunął on prowincjałowi moją kandydaturę. Tu dopiero zobaczyłem ogromną potrzebę pracy kapelana w szpitalu. Na stanowisku kapelana pracowałem prawie trzydzieści lat, bez dwóch miesięcy. Obsługiwałem szpital MSW (ale tam tylko na życzenie chorego), wojewódzki i kolejowy. Szpital wojewódzki liczył ok. 800 łóżek. Były też ostre dyżury, tzn. jeśli zadzwonił telefon, szedłem do chorego o każdej porze dnia i nocy. Z biegiem czasu odpadały mi poszczególne szpitale, a ostatecznie od czasów Solidarności, gdy rektorem domu był ks. Jerzy Firczyk, pozostał mi tylko szpital kolejowy. To była najlepsza częśćka mojej pracy, ponieważ pacjentami szpitala byli kolejarze, ludzie bardzo wierzący. Leżeli zwykle dłużej, tak więc nawiązywałem z nimi trwalsze kontakty. Potem ten szpital przejął ks. Stanisław Świerczek, a do tej pory obsługiwał go ks. Jerzy Giebler.

Obecnie szpital wcielono do wojewódzkiego szpitala i prawdopodobnie od września nie będzie miał osobnego kapelana.

Jako kapelan docierałem do chorych poprzez słowo i prasę katolicką. Problematykę duchowości i duszpasterstwa chorych poruszało w moich czasach, i nadal to czyni, czasopismo „Apostolstwo Chorych”. W tamtym okresie miało ubogą szatę graficzną. Po jednym egzemplarzu „Apostolstwa Chorych” zanosilem na każdą salę szpitalną. Dawałem chorym do czytania również „Gwiazdę Morza”. Ludzie chorzy zawsze czekali na te pisemka. Odprawiałem w szpitalu również Mszę, najpierw w wojewódzkim – na korytarzach, bo początkowo nie miałem dla siebie żadnej sali, ani pokoju, ani szafy. Bywało, że na całym korytarzu stali ludzie i uczestniczyli we Mszy. Pewna chora, Niemka z pochodzenia, miała walizkę, w której przechowywałem bieliznę i szaty liturgiczne. Trzymała ją pod łóżkiem. Po południu chodziłem do szpitala na „pogawędkę religijną” z chorymi. Wtedy był czas na dłuższe rozmowy czy spowiedzi, które zawsze przesunąłem na czas poobiedni. Pracując wśród chorych doświadczałem niestannie tego jak bardzo ksiądz jest potrzebny tym ludziom. Były nawet nawrócenia, były spowiedzi, nieraz i po 30 latach. Chcę powiedzieć, że gdy porównuję pracę kapelana szpitalnego z innymi moimi pracami, to właśnie szpital był dla mnie misyjną pracą. Zdobywałem tam ludzi przez codzienne duszpasterstwo. Jako kapelani mieliśmy regularne spotkania w kurii biskupiej. Początkowo było nas ze trzech kapelanów, a potem liczba ta podskoczyła do dwudziestu. Na te spotkania zapraszano gości, duchownych i świeckich, którzy dzielili się z nami swoimi doświadczeniami w pracy z chorymi.

S.T.: Obecnie jest Ksiądz emerytem. Jak wygląda dzień powszedni emeryta? Czy emeryt może skutecznie prowadzić duszpasterstwo?

T.P.: Żyć i nie umierać! Jako emeryt mam tu jakby samodzielną placówkę

duszpasterską. Każdego dnia odprawiam dla ludzi zbierających się u mnie mszę świętą. Zawsze mówię homilię. W ciągu tygodnia myślę, co mam ludziom powiedzieć. I to mnie ratuje! Długo nie mówię, tylko 5 minut.

S.T.: Jest obecnie Ksiądz najstarszym pallotyńcem w Polsce. Jaka jest recepta na długie życie?

T.P.: Przedtem wszystkim ludziom rozdawałem „Witaminki M” [Miłość], a teraz doszedłem do wniosku, że kto chętnie wypełnia swoje obowiązki, ten jest radosnym i szczęśliwym człowiekiem. Tam gdzie przełożeni cię poślą, idź spokojnie, staraj się nie sprzeciwiać ich woli, przyjmij swoje obowiązki i wypełniaj je solidnie. Nie przejmuj się trudnymi warunkami, ale bądź zawsze zadowolonym z życia.

S.T.: Jakie przesłanie chciałby Ksiądz przekazać dziś młodszym współbraciom?

T.P.: Starajcie się o wzajemne zrozumienie i nie krytykujcie się nawzajem; pomagajcie sobie wzajemnie, a trudności cierpliwie przeczycie. Smutny niech się uśmiechnie, bo uśmiech jest lepszy niż jałmużna; podobnie działa i dobre słowo. W ten sposób osiągniecie radość i szczęście.

S.T.: Jestem wdzięczny Księdzu za interesującą rozmowę. Szczerze dziękuję za to, że zechciał Ksiądz poświęcić swój czas i podzielić się swoimi, tak wyjątkowymi przeżyciami i doświadczeniami pracy kapłańskiej.

T.P.: To ja dziękuję za zainteresowanie się mną. Dziękuję, że zechciał ksiądz zauważyć chłopaka z Wieprza. Trudno jest mi rozmawiać, nawet z młodymi, o tych odległych wydarzeniach, bo sądzę, że oni mogą odbierać mnie, jako tego który się jedynie chwali. Mimo tego, czasem jednak mówię, bo taki mam charakter.

Rozmowę przeprowadził i tekst do druku przygotował ks. Stanisław Tyłus SAC

ŚP. KS. MAREK MARTIŠKA MIC (1980 – 2018)

Ks. Marek Martiška, syn Antona i Emilii z d. Homolová, ur.3 marca 1980 w Trenčinie na Słowacji jako najmłodszy z czwórki rodzeństwa (siostra Helena i dwóch braci: Pavel i Peter). Marianów poznał w rodzinnej parafii w Omšenie, gdzie wówczas pracowali Marianie. jako nastolatek angażował się w życie parafii,

był ministrantem, uczestniczył w organizowanych przez marianów rekolekcjach.

W latach 1994-1998 uczęszczał do technikum mechanicznego w Dubnicy nad Váhom, tam też zdał z wyróżnieniem egzamin maturalny. W 1998 roku został przyjęty do Zgromadzenia i po

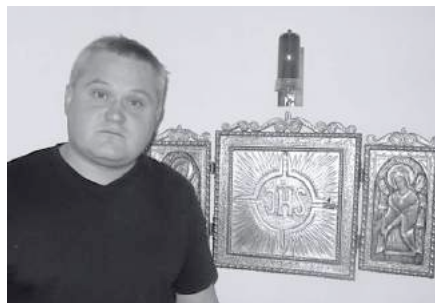
miesięcznym – jak to wówczas było w zwyczaju – postulacie rozpoczął nowicjat w Skórcu pod kierunkiem ks. Jana Migacza MIC. Złożywszy I profesję 8 września 1999 roku, został skierowany na studia filozoficzno-teologiczne w WSD Zgromadzenia Księży Marianów Lublinie. Nauka szła mu dobrze, dobrze

też wrósł we wspólnotę zakonną. 20 września 2003 roku złożył profesję wieczystą na ręce ówczesnego przełożonego generalnego, ks. Marka T. Garrow MIC. Studia ukończył 26 kwietnia 2005 roku obroną pracy magisterskiej z teologii moralnej i bioetyki pt. „Moralna ocena działań eugenicznych w świetle nauki Kościoła katolickiego”, napisanej pod kierunkiem ks. Piotra Kieniewicza MIC.

Święcenia diakonatu przyjął w bazylice licheńskiej, wraz z Grzegorzem Leszczykiem MIC i Adamem Stankiewiczem MIC 8 maja 2004 roku z rąk bpa Wiesława A. Meringa, biskupa włocławskiego. Święcenia prezbiteratu przyjął 30 kwietnia 2005 roku w kościele pw. Narodzenia NMP, w rodzinnej parafii w Omšeni na Słowacji z rąk bpa Mariána Chovaneca, biskupa pomocniczego diecezji w Nitrze.

Po święceniach, przez dwa lata pracował w parafii w Dudincach (Słowacja),

gdzie wówczas istniała rezydencja domu zakonnego. W 2007 roku przeniesiony został do domu zakonnego w Hrádku (Rep. Czeska) i mianowany ekonomem wspólnoty zakonnej oraz duszpasterzem powołań w Republice Czeskiej.



W 2011 roku został mianowany przełożonym domu zakonnego w Hrádku. W 2015 roku przeniesiony został do domu zakonnego w Brumov-Bylnici na Morawach i mianowany I radnym miejscowej wspólnoty. W 2017 roku został miano-

wany przełożonym domu, oraz I radnym oraz ekonomem Wikariatu Czeskiego.

Był gotowy pracować wszędzie. oferował się zarówno do pracy w Anglii jak i na misjach w Rwandzie. Przełożeni uznawali jednak, że bardziej będzie potrzebny na Słowacji i w Czechach i tę ich decyzję przyjmował w pokorze serca. Już w seminarium, w jednej z opinii prefekt napisał, że cechują go wiara, ufność i prostota. Wszędzie dawał się poznać jako kapłan oddany posłudze duszpasterskiej i wspólnocie zakonnej. Wielką jego pasją było myślistwo. Starał się spotykać ludzi tam, gdzie są, nie czekając, aż sami przyjdą do niego.

Zmarł nagle, 20 sierpnia 2018 roku, przebywając ze swoimi bliskimi na urlopie na Chorwacji. Najprawdopodobniej przyczyną śmierci było utonięcie.

Księża Marianie

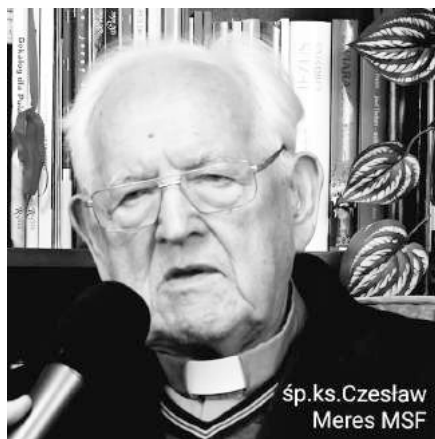
ŚP. KS. CZESŁAW MERES MSF (1927 – 2018)

Pogrzeb ks. Czesława Meresa MSF odbył się w Żernicy. Kapłan miał 91 lat. Mszy pogrzebowej w kościele pw. św. Michała Archanioła przewodniczył biskup gliwicki Jan Kopiec, a koncelebrowały ją dziesiątki kapłanów diecezjalnych i zakonnych. Wśród nich był również wiceprowincjał Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny ks. Robert Cizewski MSF. Życiorys zmarłego przedstawił w homilii proboszcz parafii ks. Marek Winiarski MSF.

Śp. ks. Czesław Meres MSF urodził się 25 kwietnia 1927 r. w Żywcu, miał sześcioro rodzeństwa. Jego młodość i czasy szkolne były naznaczone II wojną światową. Po niej, aby móc wstąpić do seminarium, musiał uzupełnić szkołę średnią i zdać maturę.

W 1952 r. wraz z innymi klerykami został wyrzucony z zamku w Szczytniej, gdzie mieszkali, i zaproponowano im świeckie studia. Wszyscy seminarzyści jednak odmówili. Święcenia kapłańskie ostatecznie przyjął 27 maja 1956 r. z rąk bp. Piotra Kałwy we Wrocławiu.

Jak przypomniał w kazaniu proboszcz, ks. Czesław Meres "mocno podkreślał, że nikt z całej tej grupy (wyświęconych tego dnia 50 księży diecezjalnych i 6 misjonarzy Świętej Rodziny - przyp. red.) nie rzucił kapłaństwa".



Jako kapłan dał się poznać jako gorliwy rekolekcjonista, misjonarz i kaznodzieja. W trudnych czasach przemieszczał się autobusami, pociągami, a nawet fur-

mankami. W różnych placówkach duszpasterskich, gdzie pracował lub pomagał, odprawiał też Msze Święte w języku niemieckim, do których skrupulatnie się przygotowywał.

Ponad 30 lat temu rozpoczął pracę w Gliwicach jako rektor i proboszcz domu zakonnego - wówczas była to jeszcze diecezja opolska, zaś od 1992 r. pozostawał w diecezji gliwickiej.

Mimo sędziwego wieku, do samego końca nie szczędził sił i z zapałem angażował się w pracę duszpasterską. Z uwagą śledził też rozpoczęcie budowy nowego kościoła w Żernicy. Jeszcze w ostatnią niedzielę przed Mszą św. o 11.00 wypowiadał kilkanaście osób.

Tego samego dnia osłabł i przeszedł wylew. Zmarł niecałą dobę później 20 sierpnia. Jak podkreślał ks. Winiarski, do samego końca nie potrzebował opieki, "szybko żył i szybko zmarł. (...) Silny jak dąb".
Za: www.gliwice.gosc.pl

ŚP. O. KAZIMIERZ SOJKA SP (1932 – 2018)

W niedzielę, 19 sierpnia br., odszedł do Domu Ojca pijar, o. Kazimierz Sojka. Przeżył 85 lat, w Zakonie 66, w kapłaństwie 60.

O. Kazimierz (w świecie: Andrzej) Sojka urodził się 12 października 1932 r. w Pinczynie jako syn Franciszka i Gertrudy zd. Majka. Ojciec umiera w 1939 r., gdy Andrzej ma zaledwie 7 lat. W 1947 r. kończy siedmioklasową szkołę po-

wszechną, następnie dwuklasowe gimnazjum zawodowe w Gościcinie. Rodzina w tym czasie przenosi się do Boliszewa, gdzie pijarzy w 1948 r. obejmują parafię. Andrzej jest w niej ministrantem i lektorem, a po ukończeniu gimnazjum

wyjeżdża do Krakowa i prosi o przyjęcie do zakonu pijarów. Zostaje przyjęty i rozpoczyna naukę w tamtejszym pijarskim liceum. Dnia 27 sierpnia 1950 r. rozpoczyna Nowicjat w Krakowie-Rakowicach, a rok później, 9 września 1951 r., na ręce rektora o. Wincentego Zajęca, składa pierwsze śluby przyjmując imię zakonne: Kazimierz od Wniebowzięcia NMP. Profesję uroczystą składa 17 października 1954 r., a 26 czerwca 1958 r. przyjmuje święcenia kapłańskie w pijarskim kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Krakowie z rąk bpa Herberta Bednorza.

Jako kapłan podejmuje pracę katechetyczną i duszpasterską w pijarskich placówkach w Hebdowie, Krakowie-Rakowicach, Jeleniej Górze i ponownie w Krakowie, gdzie zostaje mianowany Przełożonym Domu przy ul. Pijarskiej. W 1976 roku w życiu o. Kazimierza pojawiają się problemy zdrowotne - choroba Bürgera. Są one na tyle poważne, że w 1981 roku amputowano mu jedną nogę, a rok później drugą.

Po amputacji przez trzy lata przebywał w domu rodzinnym w Bolszewie, ale wielkie pragnienie bycia wśród współbraci

doprowadziło go do odważnej decyzji, że pomimo braku nóg, chce posługiwać jako kapłan. Na jego prośbę ówczesny Prowincjał o. Andrzej Wróbel skierował go do pracy w Jeleniej Górze, gdzie pomimo ciągle rozwijającej się choroby, amputowanych nóg i kilku palców u obu rąk, wiernie posługiwał przez kolejne 26 lat, dał się poznać jako gorliwy kapłan i spowiednik.



10 lat temu, obchodząc w Jeleniej Górze 50. rocznicę święceń kapłańskich, dostał udaru i w ciężkim stanie trafił do szpita-

la, a następnie do domu rodzinnego w Bolszewie, niedaleko pijarskiego domu zakonnego, gdzie opieką otoczyła go jego siostra Urszula, troszcząc się o niego przez kolejne 10 lat, aż do samego końca.

Dnia 26 czerwca br. wraz z parafianami z Bolszewa, rodziną i współbraćmi z Prowincji o. Kazimierz świętował 60. rocznicę święceń kapłańskich. Kolejne tygodnie przynosiły jednak pogorszenie się jego zdrowia, w piątek 17 sierpnia został zabrany do szpitala w Wejherowie, gdzie odszedł do Pana w niedzielę 19 sierpnia o 6.00 rano.

Pogrzeb śp. o. Kazimierza Sojki odbył się w środę, 22 sierpnia br. o godz. 15.00 w kościele parafialnym w Bolszewie. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył biskup pomocniczy Archidiecezji Gdańskiej, ks. bp Wiesław Szlachetka. Po mszy św. nastąpiło odprowadzenie Ciała Zmarłego do zakonnego grobowca na cmentarzu parafialnym.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen. *O. Józef Matras SP*